

**ADAM CZARTKOWSKI**

# **GDAŃSK PRZED BURZĄ**

**Korespondencje dla  
„Kuriera Warszawskiego”  
część 1: 1931–1934**

# Peter Oliver Loew

## Polski kronikarz Wolnego Miasta.

### Kilka słów o korespondencjach gdańskich Adama Czartkowskiego

Gdańskie korespondencje Adama Czartkowskiego (1881–1958) do „Kurierza Warszawskiego” z lat 1931–1939 to fascynująca lektura, w najlepszych momentach porywająca kronika Wolnego Miasta Gdańska zmierzającego do katastrofy. Autor, pracujący od 1928 roku w Polskim Gimnazjum Macierzy Szkolnej, okazuje się skrupulatnym obserwatorem wydarzeń wewnątrzgdańskich i okołogdańskich. Przez osiem lat nie tylko pisze o czystej faktografii wydarzeń w Wolnym Mieście, lecz także stara się je przybliżyć i wyjaśnić polskim czytelnikom.

Świetnie znający język niemiecki Czartkowski wykazuje się doskonałą orientacją zarówno w sprawach polsko-niemieckich, jak i przede wszystkim gdańskich. Wie, kto jest kim w tym małym państwie, które nie do końca jest państwem, ale jest również więcej niż tylko miastem. Czyta wszystkie ważniejsze niemieckie gazety wychodzące w Wolnym Mieście. Zna zarówno gdańskich Niemców, jak i Polaków, przy czym cechuje go perspektywa przybysza i człowieka o szerokich horyzontach, dzięki czemu jego obserwacje często bywają odkrywcze – Czartkowski nierzadko dobrze przewiduje przyszły bieg zdarzeń w rządzonym coraz bardziej autorytarnie Wolnym Mieście.

Wolne Miasto Gdańsk w latach trzydziestych jest państwowością znajdującą się w trudnej sytuacji, i to nie bez winy własnych (prawie wyłącznie niemieckich) elit politycznych. Od początku swojego istnienia w większości nie interesowały się one bliższą współpracą z nowo powstałą Polską, zresztą okrojona Rzesza Niemiecka pod nazwą „Republika Weimarska” starała się obwarować Wolne Miasto od strony prawnej w taki sposób, aby utrudnić jego samodzielny rozwój. Mocno osadzony w państwowych tradycjach Prus i Niemiec, obdarzony aparatem urzędniczym przejętym od byłej macierzy i pozbawiony większego przemysłu Gdańsk w międzywojniu nie mógł rozwinąć skrzydeł. Nawet kiedy rząd przejęła koalicja socjaldemokratów, liberałów i centrystów katolickich, nie udało się dużo zmienić pod tym względem, zbyt wielką była zależność od państwa niemieckiego. Zresztą i gdańska lewica nigdy nie myślała, by zrezygnować z perspektywy ponownego połączenia Wolnego Miasta z Niemcami.

W momencie, w którym Czartkowski rozpoczyna swoją działalność korespondencyjną, czyli w połowie 1931 roku, sprawy gdańskie mają się nie najlepiej. Socjaldemokraci już rok wcześniej opuścili rząd, czyli senat, ponieważ w pogarszającej się sytuacji gospodarczej nie mogli realizować swoich celów społeczno-politycznych. Otworzyło to narodowcom drogę do władzy, którą objęli po wyborach do parlamentu Wolnego Miasta, Volkstagu, pod koniec 1930 roku. Urzędujący od ponad dziesięciu lat prezydent senatu, Heinrich Sahm, wydawał im się zbyt łagodny, zbyt liberalny (choć był narodowokonserwatywnym urzędnikiem), tak że przeforsowali swojego człowieka na prezydenta, członka Niemieckonarodowej Partii Ludowej Ernsta Ziehma. Tworzył on rząd wraz z częścią libera-

łów oraz Zentrum, partią gdańskich katolików. Dodatkowo otrzymał ciche wsparcie narodowych socjalistów, którzy byli właściwymi wygranymi wyborów, ponieważ nie tylko po raz pierwszy weszli do Volkstagu, lecz uzyskali od razu 16,4% oddanych głosów. Ową zależność od hitlerowców Czartkowski już w jednej ze swoich pierwszych korespondencji ostro komentuje, wskazując na postawę senatu, któremu nie udaje się zapanować nad spokojem w mieście coraz częściej nękanym wybrykami pijanych lub niepijanych naziistów: „Czy senat wzbije się na wyżyny prawdziwej władzy, bezstronnie działającej względem wszystkich, co naruszają spokój publiczny i łamią jego zarządzenia, czy otrząsnąć się, chociażby przejściowo, z jarzma, dobrowolnie przyjętego, a bez odczuwania którego nie mógł przeżyć jednej chociażby godziny, boć przecie nie jest żadną tajemnicą, że jarzmem tym są hitlerowcy, ten jęczyczek u wagi, który decyduje o wszystkim, i bez zgody których nic się dziać nie może i nic się dotąd nie działo” (10 VII 1931).

W tym miejscu warto poświęcić kilka słów na temat źródeł, z których korzystał autor. Czartkowski najczęściej powołuje się na niemieckojęzyczne dzienniki gdańskie, których w tym czasie wychodziło sporo i które z reguły reprezentowały wyraźne poglądy polityczne. Podczas gdy najstarsza ze znaczących gazet, liberalna „Danziger Zeitung”, już w 1930 roku kończyła swój żywot, największy dziennik „Danziger Neueste Nachrichten” wychodził nieprzerwanie do 1944 roku. Miał on kierunek umiarkowanie prawicowy, ale wiosną 1933 roku błyskawicznie i dobrowolnie się zgłajchszaltował, jeszcze przed faktycznym przejściem władzy przez narodowych socjalistów. Ci zdecydowanie wygrali wybory 20 VI 1933 roku i utworzyli rząd, co uczyniło z ich partyjnego organu „Vorposten” gazetę prawie urzędową. Jeżeli chodzi o krytyczne analizy sytuacji politycznej, Czartkowski przede wszystkim polegał na socjaldemokratycznej „Volksstimme”, która ukazywała się do 1936 roku, kiedy naziści ostatecznie ją zamknęli. Katolicka prasa zazwyczaj nie była zbyt krytyczna wobec władz („Danziger Landeszeitung”, a później „Danziger Volkszeitung”), narodową „Danziger Allgemeine Zeitung” zaś Czartkowski określił jako „nieprzytomną [...] z wściekłości, ultranacjonalistyczną” (10 V 1931), więc rzadko kiedy do niej sięgał, zresztą we wrześniu 1934 roku przestała się ukazywać. Z innych gazet czasami wzmiankuje liberalny tygodnik „Danziger Echo”, który wychodził przez kilka lat w połowie lat trzydziestych i był chętnie czytany zwłaszcza przez gdańskich Żydów, oraz subwencjonowaną przez stronę polską „Baltische Presse”. Tylko wyjątkowo sięga do polskiej „Gazety Gdańskiej”, która nie reprezentowała wysokiego poziomu i najwyraźniej nie potrafiła zaspokoić zainteresowania Czartkowskiego. Kiedy opozycyjne gazety stopniowo zostały zakazane, autor zaczął rzadziej powoływać się na pozostałe, ponieważ ich wartość informacyjna nie była zbyt wysoka, chociaż i tak miały sporo do zaoferowania człowiekowi potrafiącemu czytać między wierszami.

Jeżeli chodzi o sprawy gdańskie, to Czartkowski nie musiał polegać wyłącznie na informacjach z prasy – miał dobre kontakty w środowisku miejscowych Polaków, bywał w polskim Komisariacie Generalnym oraz na różnych polskich imprezach. Jako nauczyciel w Polskim Gimnazjum oraz członek polskich stowarzyszeń – między innymi Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki – znał pewnie wszystkich liczących się przedstawicieli gdańskiej Polonii, co nie było trudne, gdyż elita polska w Wolnym Mieście nie była zbyt liczna.

To silne zakorzenienie w gdańskiej Polonii i w sprawach szkolnych często widać w korespondencjach Czartkowskiego, choć nie we wszystkich okresach. Charakter jego tekstów z czasem się zmienia. Na początku – w latach 1931–1933 – korespondencje są świetną

krytyczną kroniką życia politycznego w Wolnym Mieście, najlepszym polskojęzycznym (i jednym z najlepszych w ogóle) przewodnikiem po panujących tu zawiłych stosunkach. Są naturalnie pisane z perspektywy polskiej. Przeciętny niemiecki czytelnik tego czasu, gdyby je czytał (mało który Niemiec wówczas władał językiem polskim), zapewne oskarżyłby autora o skrajną stronniczość i polski szowinizm. Z perspektywy dzisiejszej jednak chyba już każdy niemiecki czytelnik (o ile zna polski, a z tym nie jest lepiej niż wtedy) w wielu wypadkach musi przyznać Czartkowskiemu rację. Tylko jeden przykład: w połowie 1933 roku publicysta wyjaśnia główny problem Wolnego Miasta: „Od samego początku utworzenia WM Gdańska, z niewielkimi przerwami, istotnym wyrazem uczuć większości ludności gdańskiej, a bezwzględnie wyrazem poglądów sfer w Gdańsku rządzących, było właśnie tworzenie spraw spornych, tworzenie dookoła nich stałej atmosfery niepokoju, niejasności i tymczasowości. Nie było to oczywiście w interesie sfer handlowych i przemysłowych Wolnego Miasta, boć przecie handel i przemysł nie mogą rozwijać się w stałym zamieszaniu, lecz górował ponad wszystko wzgląd polityczny [...]” (17 VII 1933).

Czartkowski trafnie analizuje też struktury władzy w Wolnym Mieście. Kiedy w połowie 1933 roku umiarkowany polityk Hermann Rauschning tworzy pierwszy zdominowany przez narodowych socjalistów senat, autor pisze: „A więc mamy tu w Gdańsku dwie siły: odpowiedzialny przed sejmem gdańskim i Ligą Narodów senat – i nieodpowiedzialnego przed nikim prócz «Naczelnego Wodza» NSDAP-u p. Forstera” (16 IX 1933). A gdy wymienia gauleitera Alberta Forstera, bardzo często uzupełnia jego nazwisko o skrót „M.d.R.” – Mitglied des Reichstags, członek parlamentu Rzeszy. Chce przez to wskazać na co najmniej dziwną sytuację, w której szef lokalnej gdańskiej partii politycznej był posłem do parlamentu innego państwa. Stwierdził też bardzo jasno, że niemiecka Ustawa o jedności państwa i partii z końca 1933 roku doprowadziła do tego, iż rządzone przez ową partię Wolne Miasto *de facto* stało się już prawie częścią Rzeszy (22 XII 1933).

Z biegiem roku 1934 korespondencje Czartkowskiego stają się mniej przenikliwie. Po pierwsze, w miarę pozytywnie ocenia on politykę prezydenta Rauschninga, ukierunkowaną na poprawę stosunków z Polską, po drugie, podpisana na początku 1934 roku Deklaracja polsko-niemiecka o niestosowaniu przemocy między Trzecią Rzeszą a Rzeczpospolitą doprowadziła do stanu względnie znośnego sąsiedztwa obu państw. Krótco potem podpisano nawet umowę o prasie, w której ramach oba państwa obiecywały wyciszyć antypolskie lub antyniemieckie artykuły prasowe. Możliwe, że korespondent „Kurieru Warszawskiego” właśnie z tego powodu nie mógł już pisać o wszystkim, o czym chciał pisać. Możliwe też, że w tym czasie po prostu zajmowały go raczej sprawy związane z jego zawodem, czyli sprawy szkolne, które bynajmniej nie rozwijały się w dobrym kierunku. W każdym razie zaczął się skarżyć, że władze gdańskie dyskryminują dzieci z polskich rodzin, nie wywiązują się z obietnic utworzenia kolejnych szkół senackich z wykładowym językiem polskim – temat ten ciągle powraca w następnych latach. W związku z tym dość szybko pojawiają się sceptyczne oceny, zwłaszcza po ustąpieniu Rauschninga z urzędu pod koniec 1934 roku i mianowaniu Arthura Greisera jego następcą. Formalnie stosunki z Polską się poprawiały, w rzeczywistości jednak sytuacja była coraz gorsza. Oto wzmianka z marca 1935 roku: „Nie tylko bowiem – w istocie rzeczy – nic nie zmieniło się w porównaniu do dawniejszych lat, lecz – szczerze mówiąc – walka z polskością na terenie Wolnego Miasta stała się jeszcze bardziej zażarta, jeszcze bardziej bezwzględna” (1 III 1935).

Sytuacja w Gdańsku przedstawia się coraz mniej ciekawie: po ostatnich wyborach do Volkstagu w kwietniu 1935 roku, kiedy NSDAP pomimo wielorakiej presji na opozycję, a nawet prześladowania oponentów politycznych, nie udało się uzyskać oczekiwanej większości dwóch trzecich głosów, represje się wzmagają. Czartkowski co prawda wspomina, że niemieckie partie opozycyjne w przeszłości też nie odnosiły się przyjaźnie do Polski i Polaków, ale obserwuje ich coraz trudniejszą sytuację ze współczuciem. Z pesymizmem pisze nawet, że „Wolne Miasto Gdańsk przestało się kierować rozsądkiem, utraciło nerwy i dąży do wywołania jakichś zająć” (2 X 1937). Sprawy polskie – lub raczej antypolskie – zajmują autora coraz bardziej, jego teksty z 1937 i 1938 roku nie stanowią już obszernej kroniki życia publicznego Gdańska, jak we wcześniejszych latach. Trochę dziwi fakt, że tak mało się interesuje położeniem gdańskich Żydów, których sytuacja w 1938 roku dramatycznie się pogorszyła.

Dopiero w 1939, kiedy Niemcy dążą do szybkiej zmiany sytuacji politycznej w Europie, Czartkowski ogólnej sytuacji Wolnego Miasta poświęca znowu więcej uwagi. Na przykład w ciekawym reportażu z początku lipca pisze: „W ostatnich dniach Gdańsk przybrał oblicze zgoła nowe, zupełnie nieodpowiednie dla miasta, które tylko Merkuremu winno służyć. Od kilku dni, ściśle od środy, dn. 28 czerwca, raczej Mars położył na nim swoje piętno: Gdańsk wygląda, jakby był w trakcie mobilizacji”. Pisze też, że z Niemiec zwozi się „znad granicy wschodniopruskiej całe oddziały turystów, i to płci męskiej” – czyli nieoznakowanych niemieckich żołnierzy, „zielonych ludzików”, podobnych do tych, których Władimir Putin w 2014 roku wysłał na „prarosyjski” Krym. I ciągnie dalej: „I jest tych turystów coraz więcej. Moja gospodyni, przynosząc mi wczoraj obiad, już z korytarza wołała rozradowanym głosem: «Ale kartofli dziś panu nie dam – *die Jungen aus Ostpreussen* [chłopcy z Prus Wschodnich] wszystkie zjedli. Ani jednego kartofla nie było dziś na targu»” (3 VII 1939).

Tylko z rzadka Adam Czartkowski zmienia swoją pozycję gazetowego obserwatora i przyjmuje bardziej osobistą perspektywę. Raz w maju 1939 kończy swoją korespondencję uwagą: „Wychodzę z winiarni Daniela Feyerabenda, egzystującej od 1747 r. Jest północ, godzina napadów i prowokacji. Z cienia nocy wyłania się postać chłopca w rogatywce i w szerokiej pelerynie. Na moje pełne zdumienia pytanie dobiega mnie spokojny, dumny głos, jak wezwanie rzucone hitlerowskim szturmowcom grasującym w Gdańsku: – Tak jest, harcerz polski...

Wrogowie Wolnego Miasta nie potrafią zastraszyć świadomego i czujnego społeczeństwa naszego w nadmorskim grodzie przy ujściu Wisły”.

Jest to znamieny epizod, świadczący o przekornej dumie Polaków mieszkających w Gdańsku, ale też o ich w zasadzie już beznadziejnej sytuacji. Co harcerz i polski profesor gimnazjalny mogą jeszcze począć w obliczu przeważających sił niemieckich, antypolskiej i wojennej psychozy, która – wspierana przez hitlerowską propagandę – ogarnęła całe niemieckie społeczeństwo, także w Wolnym (a w zasadzie niewolnym) Mieście. W ostatnim dniu sierpnia 1939 roku Czartkowski opuści Gdańsk. Koniec Wolnego Miasta będzie obserwował już tylko z daleka.

Korespondencje Adama Czartkowskiego do dziś zachowały dużą wartość – rzucają czasem bardzo wyraźne światło na wydarzenia w Gdańsku z perspektywy świetnie poinformowanego obserwatora. Uzupełniają naszą wiedzę o Wolnym Mieście, ale same też wymagają dalszych uzupełnień – ileż nadzwyczaj interesujących tekstów o Gdańsku znajduje się jesz-

cze w gazetach polskich, a także gdańskich (zwłaszcza w prasie liberalnej i lewicowej), w gazetach niemieckich i w największych dziennikach świata zachodniego! Gdańsk bowiem zajmował politycznie zainteresowaną publiczność prawie na całym ówczesnym świecie – do września 1939 roku. Po rozpoczęciu II wojny światowej przez Trzecią Rzeszę Wolne Miasto znika i już nie stanowi punktu zapalnego. Dopiero późnym latem 1980 roku media zaczynają się znowu interesować położonym nad ujściem Wisły miastem – ale wtedy jest ono już zupełnie inne – kiedyś zwało się „wolne”, a było faktycznie niewolne, teraz jest niewolne i chce swoją wolność odzyskać.

**1931**



# Ekscesy przeciwpolskie

Gdańsk, w kwietniu

W ostatnich czasach coraz wyraźniej dają się tu odczuwać pewne bardzo niepokojące objawy, na które cała Polska winna zwrócić jak najczujniejszą uwagę. Trzeba zawczasu widzieć jasno sprawy, aby potem nie być w położeniu człowieka, któremu sufit zwałił się na głowę dzięki temu, że nie zwrócił zawczasu uwagi na jego zarysowanie się lub wprost nie chciał zastanowić się nad niebezpieczeństwem.

Oto w przyspieszonym tempie rozwija się w Gdańsku wyraźnie zorganizowana nagonka na Polaków. Coraz wyraźniej ktoś dąży do tego, aby uniemożliwić życie elementowi polskiemu, aby go na każdym kroku prowokować. Przypominają się lata powojenne, kiedy napaści na Polaków były zjawiskiem stałym i codziennym. Ale gdy ówczesne nastroje mogły się tłumaczyć świeżymi jeszcze wypadkami wojennymi, rozdrażnieniem itp., to obecne zdarzenia, następujące po kilkuletniej ciszy, a nawet po pewnego rodzaju przychylnym współżyciu, nie mogą być tak tłumaczone. Tym bardziej że coraz wyraźniej występuje na jaw, iż nawet czynniki najpoważniejsze – np. sądy – zupełnie dobitnie stają po stronie atakującej<sup>1</sup>.

Przypomnijmy sobie tylko, że w lecie przez jakiś czas systematycznie odbywały się włamania do polskich instytucji – a mianowicie nieznanymi sprawcy włamali się do biura gminy polskiej<sup>2</sup>, do biura Macierzy Szkolnej<sup>3</sup>, do gimnazjum polskiego, do kasy wymiany pieniędzy na dworcu gdańskim. I rzecz dziwna – tak czynna i sprytna policja kryminalna gdańska, pomimo iż wszędzie dało się ustalić odciski palców włamywaczy – ani w jednym wypadku nie wykryła sprawców! A pisma gdańskie, zamiast notować wiadomości o tych włamaniach w rubryce zwykłych

zdarzeń, zawsze opatrywała je uwagami, że to sami Polacy sztucznie inscenizują włamania, aby krzywdzić dobrą sławę gdańszczan.

Po tych włamaniach zaczęły się znowu napady na Polaków na ulicy i w pociągach podmiejskich. Jednym z poważniejszych wypadków tej grupy było pobicie w oczach i w obecności urzędników gdańskich inspektora celnego p. Rupperta. Ostatnim zaś tego rodzaju zdarzeniem jest brutalne spoliczkowanie przez silnego młodego mężczyznę trzech uczennic gimnazjum polskiego w wagonie między Wrzeszczem a Gdańskiem. Jedną z tych panienek – czwartoklasistka – jest córka dyrektora stoczni gdańskiej, a inne dwie są córkami inspektorów celnych, a więc są to dziewczynki z domów inteligentnych i kulturalnych i swym zachowaniem na pewno nie dały powodu brutalności do jego dziękującej napaści.

Obecnie weszło w modę tłuczenie szyb w polskich szkołach. Przed dwoma dniami wybito szyby w ochronce polskiej, utrzymywanej przez Macierz Szkolną przy Langgarten – przed kilku dniami zaś jakieś indywidualium rzuciło z ulicy cegłą w okno gimnazjum polskiego, wybiło trzy szyby i uderzyło odłamkiem cegły w głowę jednego z malców, całe szczęście, że bez uszkodzenia.

Słowem, nie ma już niemal dnia, aby ktoś gdzieś nie napadł na Polaka lub w brutalny sposób nie dał ujścia swemu patriotycznemu antypolskiemu nastrojowi.

I co się dziwić ulicy – skoro wysoki sąd gdański przed paru tygodniami zwolnił od wszelkiej odpowiedzialności Gengerskiego<sup>4</sup>, zabójcę urzędnika kolejowego Bolesława Styrbickiego, a przed paru dniami ukarał 6-tygodniowym aresztem marynarza polskiego Jeżyka<sup>5</sup> za to, że nieznanymi sprawcy, napadłszy na stojącego w stoczni polski statek, wycięli biednemu chłopcu hitlerowską swa-

stykę na piersiach i takim samym znakiem splugawili godło polskie. W pierwszym wypadku sąd uznał, że zabójca, który przyszedł do urzędu z nożem w kieszeni, działał w obronie własnego życia, w drugim zaś, sąd kierował się przekonaniem, że Jeżyk naumyślnie zainscenizował całą sprawę, aby oskarżyć potem niewinnych ludzi!

Czyli nawet w najoczywistszych rzeczach winien jest zawsze Polak! Przypuścić należy, że gdyby nawet śp. Styrbicki nie umarł z ran zadanych mu przez Gengerskiego, lecz pozostał przy życiu – to właśnie on musiałby odsiadywać długoletnie więzienie za to, że stał się ofiarą napaści rozzuchwalonego antypolską agitacją zbrodniarza.

I zuchwalstwo gdańskie dochodzi już do tego stopnia, że nawet wysoki komisarz Ligi Narodów<sup>6</sup> jest przez

<sup>1</sup> Po wyborach do parlamentu Wolnego Miasta Gdańska (Volkstagu) w listopadzie 1930 roku partia narodowosocjalistyczna uzyskała 12 głosów, co stanowiło 16,4%. Chociaż nie mogła jeszcze samodzielnie sprawować władzy, stawała się znaczącą siłą polityczną na tym terenie. W latach 1931–1932 narastać zaczęły wystąpienia i ataki na stanowiącą mniejszość ludność polską.

<sup>2</sup> Gmina Polska – centralna organizacja Polonii Wolnego Miasta Gdańska. Jej celem było organizacyjne zjednoczenie wszystkich Polaków zamieszkałych w Wolnym Mieście.

<sup>3</sup> Gdańska Macierz Szkolna powstała w Wolnym Mieście Gdańsku w listopadzie 1921 roku i była organizacją o charakterze oświatowo-kulturalnym. Stworzyła kompletny system szkolnictwa polskiego w Wolnym Mieście – od placówek wychowania przedszkolnego do gimnazjum ogólnokształcącego.

<sup>4</sup> Walter Gengerski – niemiecki robotnik kolejowy. W prasie nacjonalistycznej sławiony był jako bohater. Napad na Bolesława Styrbickiego wydarzył się 13 stycznia 1931 roku.

<sup>5</sup> Władysław Jerzyk pełnił dyżur na statku „Kopernik” w stoczni Schichaua (poprawna pisownia nazwiska przez „rz”).



Henryk Strasburger

nich lekceważony. Przecież na skutek protestu komisarza jeneralnego RP zwrócił się on był do senatu o zarządzenie rewizji procesu Gengerskiego, senat przyrzekł to uczynić, tymczasem wczoraj minął termin uprawomocnienia wyroku – i rewizja już się nie odbędzie.

Wszystko to wręcz świadczy, że mamy do czynienia z zupełnie wyraźnym spiskiem antypolskim. Że chodzi o zaostrzenie sytuacji do ostateczności, że chciano by sprokować stroną polską do czynnego zareagowania – aby dać możliwość berlińskim opiekunom uciśnionych do wkroczenia i zażądania rewizji traktatu wersalskiego, jeśli już nie

na całym odcinku pomorskim, to przynajmniej na części gdańskiej tego odcinka.

Panom z Berlina wydaje się, że właśnie Gdańsk jest kamyczkiem najłatwiejszym do wyjęcia z muru wersalskiego i że wydłubanie jego da im możliwość do dalszego kruszenia zapory powstrzymującej ich *Drang nach Osten*<sup>7</sup>.

Przecież wiadomo, jak ściśle związki łączą nie tylko społeczeństwo gdańskie, lecz i sfery oficjalne tutejsze z Berlinem. Przecież dziś właśnie dowiedzieliśmy się, że były prezydent senatu gdańskiego dr H. Sahn<sup>8</sup> został powołany na nadburmistrza w stolicy Prus i Rzeszy!

Dobrze przeto uczynił komisarz generalny RP min. dr H. Strasburger<sup>9</sup>, złożony rządowi podanie o udzielenie mu dymisji, motywując ten krok niemożnością obrony mniejszości polskiej w Gdańsku. Min. Strasburger, jeden z wybitnych członków naszej dyplomacji, jest dobrze znany m.in. i w Lidze Narodów, jako ten, który zawsze i wszędzie z niezwykłą umiejętnością działał na korzyść jak najlojalniejszego współżycia Polski z Gdańskiem, który z niezwykłą cierpliwością w tutejszych trudnych warunkach ku zadowoleniu rozważnych elementów tę linię utrwał – więc jego chęć ustąpienia wyraźnie stwierdza, że strona gdańska uniemożliwia tę jedyną dla obu stron korzystną

działalność – i że sami gdańszczanie chcą jakiejś katastrofy.

Liga Narodów, która sprawuje nad Wolnym Miastem Gdańskiem protektorat, winna na ten fakt zwrócić całą swą uwagę. Jest jeszcze czas na zapobieżenie jakimś wypadkom gorszym niż te, które dotychczas zachodzą w Gdańsku. Dalsze pozwolenie gdańszczanom na zaostrzenie stosunków z Polską może doprowadzić do katastrofy, której zażegnać nikt już nie potrafi.

Arski

<sup>6</sup> Wysoki Komisarz Ligi Narodów – stały przedstawiciel Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku. Miał on rozstrzygać spory między Polską a Wolnym Miastem, wynikające z traktatu wersalskiego lub porozumień dodatkowych.

<sup>7</sup> Parcie na wschód.  
<sup>8</sup> Heinrich Sahn (1877–1939) – w lutym 1919 roku został nadburmistrzem Gdańska, a po utworzeniu Wolnego Miasta Gdańska – prezydentem Senatu. Popierał politykę zagraniczną Niemiec i był gorącym zwolennikiem wcielenia Wolnego Miasta do Rzeszy. Starał się o utrzymanie i pogłębienie wieloletnich więzów Gdańska z Rzeszą Niemiecką. Ze stanowiska ustąpił w listopadzie 1930 roku. W latach 1931–1935 był nadburmistrzem Berlina.

<sup>9</sup> Henryk Strasburger (1887–1951) – Komisarz Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1924–1932. Dążył do normalizacji stosunków polsko-gdańskich. Szybko się zorientował, że rozstrzygnięcie konfliktów polsko-gdańskich na forum Ligi Narodów w rzeczywistości osłabia pozycję Rzeczypospolitej w Gdańsku. W kwietniu 1931 roku złożył prośbę o dymisję, nie będąc w stanie ułożyć sobie stosunków z Polonią gdańską, która obwiniała go o osłabienie polskich wpływów w Wolnym Mieście Gdańsku. Ta prośba nie została przyjęta. Jednakże rząd polski przyjął jego ponowny wniosek o dymisję w lutym 1932 roku. Nacjonaliści niemieccy komentowali rezygnację Strasburgera jako spowodowaną tym, iż nie udało się komisarzowi doprowadzić do wkroczenia wojsk polskich do Gdańska. Henryk Strasburger jest uznawany za największą indywidualność wśród polskich przedstawicieli w międzywojennym Gdańsku.



Widok na Targ Węglowy i wieżę Katowni



# Nieczyste sumienie

Gdańsk, 19 kwietnia

Energiczne i męskie posunięcie komisarza jeneralnego RP dr. H. Strasburgera, demaskujące przed Ligą Narodów<sup>10</sup>, a więc całym światem, politykę gdańszczyzan w stosunku do mniejszości polskiej, Polski i Ligi Narodów, zaniepokoiło w dużym stopniu wszystkie odłamy opinii tu-tejszej.

Wszystkie pisma gdańskie zatrąbiły do odwrotu i na gwałt zaczęły tłumaczyć, że właściwie nie wiadomo po co Polska zareagowała tak mocno, że właściwie nic ważnego się nie stało, że wszystko, co tak podrażniło stronę polską, to same bagatelki.

Więc przede wszystkim razem z „Danziger Neueste Nachrichten”<sup>11</sup> starano się osłabić sam fakt zgłoszenia dymisji przez min. Strasburgera. W brutalny, zupełnie wszelkiego taktu pozbawiony sposób przedstawiano ten fakt jako od szeregu miesięcy spodziewany i że jest to tylko efektowne i sensacyjne wykorzystanie sytuacji przez wycofującego się ze swego stanowiska dyplomata!

Też same „Danziger Neueste Nachrichten” perfidnie – ale jakże naiwnie – tłumaczą swym czytelnikom, że jednoczesna z wystąpieniem min. Strasburgera podróż wysokiego komisarza LN hr. Graviny<sup>12</sup> do Warszawy właściwie także „od dawna była spodziewana” i że „bynajmniej nie pozostaje w związku z wyjazdem dr. Strasburgera”. Wszak gdyby tak było, to wysokiemu komisarzowi nie towarzyszyłaby małżonka!

Dalej tłumaczy się okłamywanym wciąż gdańszczyzanom, że uniemożliwienie rewizji procesu Gengerskiego stało się bez wiedzy senatu. Że prez. Ziehm wprawdzie przyrzekł tę rewizję, ale władze sądowe, nic



Propagandowy rysunek z hasłem „Gdańsk zawsze niemiecki”, „Vorposten” z 6 lutego 1931 roku

o tym nie wiedząc, właśnie w tym samym czasie uznały, że nie ma żadnych podstaw do rewizji! I że tylko dzięki nieporozumieniu czy też wprost dzięki zbiegowi okoliczności tak się stało...

Senat nie winien, sąd nie winien – winna tylko Polska, która chce oczernić biedny mały Gdańsk w oczach

Europy i stworzyć pretekst do zagarnięcia Gdańska!

Że jednak nieczyste sumienie nie daje spać spokojnie ani też tak bezczelnie kłamać, więc dalej tłumaczyć na prawo i na lewo, że właściwie to roznamiętnienie, które się daje w ostatnich czasach wyczuć pomiędzy różnymi partiami w Gdańsku, jest bardzo

<sup>10</sup> Liga Narodów – organizacja powstała po I wojnie światowej, powołana do zagwarantowania pokoju między państwami w Europie. W stosunku do Gdańska miała pełnić funkcję protektora ochraniającego jego terytorium i ustrój polityczny, gwarantować przestrzeganie konstytucji gdańskiej oraz rozstrzygać spory polsko-gdańskie.

<sup>11</sup> „Danziger Neueste Nachrichten” – największy organ prasowy Wolnego Miasta Gdańska, o charakterze informacyjnym, który ukazywał się od 1894 roku. Na jego łamach opisywano zjawiska życia kulturalnego, gospodarczego oraz politycznego Wolnego Miasta. Odbiorcami gazety były wszystkie warstwy społeczne oraz przedstawiciele różnych grup zawodowych, wyznań i zaprzywrażeń politycznych.

<sup>12</sup> Manfredo Gravina (1883–1932) – Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku. Przejawiał sympatie prohitlerowskie, ale dążył do kompromisowych rozwiązań, które nie satysfakcjonowały ani strony polskiej, ani niemieckiej.



Panorama Gdańska, 1930



szkodliwe. Że przecie pomiędzy bijących się komunistów i hitlerowców przypadkowo może trafić Polak lub polski obywatel (tak pisze „Danziger Landeszeitung”<sup>13</sup>) i przypadkowo oberwać guza. A wtedy biedny, malutki Gdańsk stracisz swą niepodległość! Przystaniesz być Freistaatem! Polska tylko czyha na to. Podzielił te poglądy senat i oto w piątek rano na wszystkich słupach ukazały się wielkie krwistoczerwone plakaty z odezwą *An die Bevölkerung*<sup>14</sup>, zapowiadającą odwołanie pozwolenia na wszelkie zebrania pod gołym niebem. Ale to także kłamstwo ta rzekoma chęć uspokojenia wzburzonych namiętności. Albowiem zabraniając wszelkich zgromadzeń pod gołym niebem, ani senat, ani prezydent policji bynajmniej nie zabraniają hitlerowcom w mundurach wałęsać się całymi kupami po wszystkich ulicach ani przeciwdziałają ich występnej prowokacyjnej robocie.

W sobotę po południu np. przywódca hitlerowców, Forster<sup>15</sup>, wypuścił na miasto dodatek nadzwyczajny do swego pisma „Vorposten” – rozdawany wszędzie w wielkiej ilości – z krzykiem *Die polnische Hetze gegen Danzig*, w którym umieszczone zostały fotografie marynarza Jerzyka z okaleczoną znakiem swastyki pierśią i zbezczeszczonym tym samym znakiem godłem polskim i w którym p. Forster tłumaczy się gęsto, że hitlerowcy nigdy na Polaków nie napadają, że on zabrania członkom swej organizacji takich napaści itd.

Ale p. Forster zapomniał widocznie, że – jak to przypominają „Baltische Presse”<sup>16</sup> – właśnie jego to człowiek, niejaki Walter Rekowski (*echt deutschblütig!*), zbił w pociągu ucznia gimnazjum polskiego Szumana za to, że mówił po polsku, że człowiek jego właśnie organizacji, Hermann Bank, rozbił głowę polskiemu obywatelowi Izaakowi Spektorowi, służącemu gdańskiej synagogi, że jego to stronnicy napadli na polskich obywateli Rozlina i Rozana itd., itd. Krótką ma pamięć p. Forster, ale język długi. Bo właśnie jego „Vorpos-

ten”<sup>17</sup> ma zupełnie jawną dewizę *Danzig zum Reich!*, bo on właśnie w swych odezwach jak najjawniej zapowiada rychłe przyłączenie Gdańska do Rzeszy...

I znowu trzeba tu zestawić z tym pewien fakt, pięknie ilustrujący bezstronny stosunek władz gdańskich do wszystkiego, co polskie. Oto gdy p. Forster jawnie głosi swe hasło przyłączenia Gdańska do Rzeszy i policja gdańska na to zupełnie nie reaguje, w tych dniach skonfiskowano tu numer „Dziennika Bydgoskiego” za to, że wypowiedział żal, iż w swoim czasie Polska nie przyłączyła Gdańska do swego państwa. Konfiskata została zatwierdzona przez sąd, a w motywach wyroku podano, że stało się to za podważanie istniejącego stanu rzeczy! Naprawdę trudno szukać większej bezczelności. Pismo polskie, rozchodzące się tu w kilkunastu może egzemplarzach, zagraża pokojowi – ale roznamiętnianie tłumu dziesiątkami tysięcy egzemplarzy dodatku z hasłem *Danzig zum Reich!* i rozpuszczanie kłamliwych i oszczerczych bredni, że Polska chce Gdańsk zagarnąć, jest widocznie w rozumieniu senatu, policji i sądu gdańskiego tylko dziecinną zabawką i niedzielną rozrywką!

Stosunkowo najprzystojniejszą w danym razie zachowuje się socjalistyczna „Volksstimme”<sup>18</sup>. Ma ona odwagę nazywać rzeczy po imieniu. Dnia 16 bm. pisała o zachowaniu się senatu w sprawie rewizji procesu Gengerskiego: „Jakkolwiek będziemy sądzili o szczegółach całego zdarzenia, pozostaje jednak nieprzyjemne uczucie, że we wszystkim tym senat nie postąpił szczęśliwie”. Dnia 17 bm. o odezwie senatu do ludności pisze: „Senat gdański, zdaje się, chce odczekać, co przyniosą warszawskie rozmowy. Nie zajął stanowiska do dalszego rozwoju całej sprawy. Natomiast wydał odezwę do ludności... Tendencja tej odezwy musi budzić pewne powątpiewania. Pozwalając w ciągu miesięcy na hece nacjonalistyczne i pozwalając policji na ich pokrywanie,

w obecnej odezwie zwraca się raczej przeciw naszym usiłowaniom bronięcia przed nacjonalistycznym terrorem, niż przeciw istotnym naruszeniom spokoju i prowokatorom”.

Itđ., itd. – ale pp. socjaliści z „Volksstimme” również nie mają czystego sumienia. Oburzając się obecnie na postępowanie hitlerowców i krytykując obecny senat, zapominają, że przecie oni to w swym piśmie najgłośniej bronili Gengerskiego i z radością donosili o jego uwolnieniu od wszelkiej odpowiedzialności.

Arski

13 „Danziger Landeszeitung” – pismo, które ukazywało się w Wolnym Mieście Gdańsku od 1925 roku. Było organem katolickiej partii Centrum.

14 „Do mieszkańców”.

15 Gauleiter Albert Forster (1902–1952) – członek SA i NSDAP, najmłodszy poseł do Reichstagu. W październiku 1930 roku przyjechał do Wolnego Miasta Gdańska jako zaufany Hitlera, aby przezwyciężyć rozbić wśród gdańskich narodowych socjalistów. W sposób bezwzględny zwalczał opozycję antyhitlerowską.

16 „Baltische Presse” – polski dziennik ukazujący się w latach 1923–1931. Miał pozyskiwać gdańskich Niemców, obywateli Rzeszy i państw trzecich dla polskiej argumentacji w kwestii Wolnego Miasta Gdańska, polityki bałtyckiej i zagranicznej. Poświęcał dużo uwagi gospodarce. Lansował hasło „Gdańsk dla gdańszczan”. Do października 1924 roku redaktorem naczelnym dziennika był Stefan Odrowąż-Wysocki, od stycznia 1925 – Emil Ruecker. Wydawnictwo deficytowe, przestało się ukazywać w związku z ograniczeniami budżetowymi w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

17 „Der Vorposten” – organ prasowy NSDAP, założony w 1930 roku. W maju 1933 roku zmieniono nazwę na „Danziger Vorposten”. Pismo otrzymywało dotacje finansowe z Rzeszy.

# Kompromitacja pana Ziehma

Gdańsk, 26 kwietnia

Ubiegły tydzień w konflikcie polsko-gdańskim upłynął pod znakiem rozmów Wysokiego Komisarza LN, hr. Graviny, z prezydentem senatu gdańskiego, p. Ziehmem<sup>19</sup>. Dotychczas nic jeszcze nie wiemy tu, co mianowicie było treścią tych rozmów i jakie są ich wyniki. Ale zachowanie się pism gdańskich, szczególnie z obozu obecnego senatu<sup>20</sup>, pozwala wywnioskować, że jednak owe rozmowy nie idą po linii najserdeczniejszych życzeń wojującego Gdańska. Prasa prawicowa i centrowa, posługując się znaną metodą niemiecką, czując, że jednak może być źle, krzyczy wniebogłose, że to strona polska winna całemu konfliktowi. A że min. Strasburger jest oficjalnym przedstawicielem Polski, więc atakuje się go niezwykle gwałtownie, wołając na całe gardło, że on, jako sprawca zajścia, winien ustąpić. Że nieuzasadniony – zdaniem Gdańska – zarzut kłamstwa, uczyniony rzekomo przez min. Strasburgera p. Ziehnowi, dyskwalifikuje komisarza jeneralnego RP, że senat



Ernst Ziehm

nie może go tolerować dłużej na jego stanowisku. Zarazem przedstawia się w dalszym ciągu wystąpienie min. Strasburgera jako *coup de théâtre*, albowiem – rzekomo – miał i tak odejść.

P. Ziehm w ciągu ubiegłego tygodnia dwa razy przemawiał. Pierwszy raz w sobotę, d. 18 kwietnia – na posiedzeniu komisji głównej (Hauptausschuss) sejmiku gdańskiego. Wówczas tłumaczył elicie posłów do Volkstagu<sup>21</sup>, że wszystkie dane i wypadki, na jakie powoływał się w swym piśmie min. Strasburger, są błahostkami (*lauter Bagatellen* – jak pisze „Danziger Landeszeitung”), że we wszystkich pięciu wypadkach władze uznały, że nie ma powodu do sprawy sądowej. Ale p. Ziehm w swym exposé do Hauptausschussu nic nie mówił – ani o sprawie Jeżyka, ani, co ważniejsze, o sprawie Gengerskiego! Pominął ją całkowicie, jakoby dlatego, że ukazało się było jakieś oświadczenie urzędowe. Jest to dla p. Ziehma charakterystyczne. Ponieważ każdy rozumie, że skandaliczne uniemożliwienie zrewidowania procesu nie da się obronić, więc przemilcza to całkowicie, tak jak gdyby zupełnie o to nie chodziło. To jest całkowicie *ehrenhaftig*<sup>22</sup>, to jest całkowicie uczciwe i lojalne postawienie sprawy!

W exposé w senacie p. Ziehm, widocznie czując, że jednak w pierwszym przemówieniu coś nie było w porządku, tłumaczy się, że przyrzekając rewizję procesu Gengerskiego wysokiemu komisarzowi LN i min. Strasburgerowi, nie wiedział jeszcze, że prokurator już uznał wszelką rewizję za nieuzasadnioną – i powiada, że każdy inny członek senatu postąpiłby w tych warunkach tak samo i że ten nieszczęśliwy zbieg okoliczności bynajmniej nie upoważnia min. Strasburgera do uczynienia mu, p. Ziehnowi, zarzutu kłamstwa.

A skądże min. Strasburger mógł nawet przypuścić, że p. Ziehm obiecuje coś, nie porozumiewając się uprzednio z odpowiednim senatorem czy też z odpowiednim urzędem? Czyż można było przypuścić, że pomiędzy urzędami gdańskimi tak dalece nie ma żadnej koordynacji, że prokurator, urzędujący o kilka zaledwie domów od senatu i posiadający oczywiście telefon, może zupełnie bez żadnego porozumienia w senacie decydować o sprawie, o której wiedział, że wywołuje ogólne zainteresowanie i zabiegi komisarza jeneralnego RP?

P. Ziehm, chcąc obronić siebie, potępia siebie jeszcze bardziej. Jeśli istotnie są możliwe takie fatalne zbiegi okoliczności, to p. Ziehm zupełnie nie nadaje się na swe stanowisko, tak samo, jak gdyby świadomie mijał się z prawdą. Nie nadaje się – bo jest w takim razie niezaradny i niedołączy.

18 „Danziger Volksstimme” – organ gdańskiej socjaldemokracji, ukazujący się od 1920 roku, w którym szeroko omawiano problematykę społeczną.

Był najpoczytniejszym pismem po „Danziger Neueste Nachrichten”.

19 Ernst Ziehm (1867–1962) – prawnik, szef Partii Niemieckonarodowej. W latach 1920–1924 wiceprezydent senatu gdańskiego, w latach 1931–1933 – jego prezydent. Miał opinię bardziej bezkompromisowego nacjonalisty niż jego poprzednik, Heinrich Sahn.

20 W kwietniu 1931 roku senat (rząd Wolnego Miasta Gdańska) był prawicowo-centrowy. Znaczące partie to Niemieckonarodowa oraz Centrum (katolicka). Narodowi socjaliści nie weszli do senatu.

21 Volkstag (Zgromadzenie Ludowe) – parlament Wolnego Miasta Gdańska, który składał się początkowo ze 120 posłów. Od 1930 roku liczbę parlamentarzystów zmniejszono do 72 ze względu na oszczędnościowe.

22 Honorowo.



# Czy i co powie Liga

Gdańsk, 27 kwietnia

Pan minister spraw zagranicznych<sup>25</sup> w liście swym do komisarza jeneralnego RP w Gdańsku, min. dr. H. Strasburgera, wyrażającym mu całkowite zaufanie rządu i nieprzyjmującym jego zgłoszenia dymisji, stwierdza, że konfliktem wywołanym przez Gdańsk ma się zająć Liga Narodów.

A więc będziemy czekali na jej akcję. Niecierpliwie!

Bo dzieje się tu źle. Hasło *Danzig zum Reich* głosi się tu zupełnie jawnie i coraz bezczelniej. Judzi się masy przeciw Polsce coraz gwałtowniej. Nawet prezydent senatu bierze w tym czynny udział, wzywając do bronienia „wszelkimi sposobami” suwerenności Gdańska przed Polską. Organizuje się na wpół wojskowe formacje – komunistyczne, nacjonalistyczne, wreszcie – socjaldemokratyczne<sup>26</sup>. Dość w niedzielę przejść się po ulicach miasta. Tu sunie grupa członków organizacji komunistycznej, w szarych mundurach i czerwonych krawatach, tam migają znaki swastyki na opaskach hitlerowców, ówdzie ciągnie oddział Schutzbun-

du socjaldemokratycznego<sup>27</sup>. Tymczasem gryzie się to wszystko między sobą. Mordują się, gdzie mogą. Ale kto zna Niemcy, ten wie, że w razie potrzeby wszystkie te wrogie obozy połączą się jak można najściślej.

Pewien kupiec mieszkający w Berlinie powiedział mi przed kilku dniami: „Mam stosunki z ludźmi wszelkich stronnictw w Niemczech – od komunistów do skrajnej prawicy. I nieraz już słyszałem od nich, że na hasło: «Huzia na Polskę!» pójdą wszyscy, ręka w rękę”.

A że wszystkie stronnictwa w Gdańsku są właściwie tylko filiami stronnictw w Niemczech, więc na rozkaz z Berlina w każdej chwili wszystkie te oddziały rzekomo cywilne stać się mogą regularnymi oddziałami wojskowymi.

A więc przede wszystkim Liga Narodów winna położyć koniec temu nadużywaniu prawa o wolności organizacji. Wszystkie te „bundy” muszą raz zniknąć z Gdańska.

Liga Narodów winna dalej ukrócić tę agitację pod hasłem *Danzig zum Reich*. Jest to występowanie przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy

i tolerowanie czegoś podobnego może doprowadzić do faktu, z którym czcigodna – ale pozbawiona zupełnie wszelkiej władzy wykonawczej – organizacja międzynarodowa nie będzie mogła sobie już zupełnie poradzić. Co pocnie Liga Narodów, jeśli np. pewnego poranka pod wpływem tej wciąż rozrządanej agitacji owe połączone bundy ogłoszą przyłączenie Gdańska do Prus? Przecie przed kilku tygodniami hitlerowcy zupełnie jawnie na jednym ze swych zgromadzeń takie zniesienie granicy gdańsko-wschodniopruskiej już zapowiedzieli.

Liga Narodów winna także unieemożliwić przyjazdy do Gdańska rozmaitym agitatorom berlińskim, z byłymi książętami<sup>28</sup> na czele. Przecie ci nieodpowiedzialni panowie rozdmuchują ogień, którego Liga nie będzie mogła ugasić. Jeśli więc naprawdę chce się uniknąć nowej wojny – to dość już tego biernego przypatrywania się temu, jak rozmaici szaleńcy ją przygotowują.

Znakomitym zabiegiem w kierunku uspokojenia wzburzonych namiętności gdańszczan byłoby zaprowadze-

Arski

P. Ziehm się skompromitował! I to doszczętnie. Jakkolwiek go sądzić – nie dorósł do stanowiska, jakiego się dochrapał – intrygami przeciw poprzednikowi swojemu, dr. Sahmowi. I nic mu nie pomoże. Ani takie lub owakie wykręcanie się i tłumaczenie, ani przyjęta wczoraj przez senat dymisja prokuratora Schneidera, który zgłosił swe ustąpienie w celu stwierdzenia, że p. Ziehm istotnie nie zawinił.

P. Ziehm się skompromitował, gdyż jeśli nie mijal się z prawdą w swym oświadczeniu w sprawie Gengerskiego, to w każdym razie świadome

mie mija się z prawdą, mówiąc, że min. Strasburger dążył do wywołania konfliktu, aby Polska mogła upozorować żądanie wprowadzenia swej policji do Gdańska. P. Ziehm chyba wie dobrze, że właśnie za pobytu min. Strasburgera liczba spraw spornych polsko-gdańskich była zredukowana prawie do zera.

P. Ziehm urzędowo rzucił na Polskę oszczerstwa, iż ta chce zagarnąć Gdańsk („*Polen erstrebt die Hoheit über Danzig*”<sup>23</sup>) oraz za to, że jawnie wzywa gdańszczan do czynnej obrony przeciw – rzekomym – zakusom Polski („*Alle sind dann einig dass*

*der Versuch Polens eine Einschränkung unserer Souveränität zu erlangen, mit allem Nachdruck und mit allen Mitteln (dosłownie!) zurückgewiesen werden muss*”<sup>24</sup>).

Kompromitacja p. Ziehma jest całkowita.

Arski

<sup>23</sup> „Polska zmierza do zwierzchnictwa nad Gdańskiem”.

<sup>24</sup> „Wszyscy są zgodni, że próba Polski uzyskania ograniczenia naszej suwerenności musi zostać odparta z całą stanowczością i wszelkimi środkami”.

nie międzynarodowej policji w Gdańsku, zależnej od wysokiego komisarza Ligi Narodów.

Liga Narodów nie może również dopuszczać do dalszego rozdrażniania stosunków gdańsko-polskich przez niełojalność urzędowych czynników gdańskich. Przecie to nie przypadek, że sądy gdańskie jeszcze chyba ani razu nie wydały wyroku na korzyść strony polskiej, gdy miała przeciw sobie niemiecką. Przecie to nie przypadek, że policja gdańska ani razu jeszcze nie aresztowała sprawcy napadu na Polaków lub polskie instytucje, gdy sprawców napadu na hitlerowców wykrywa po kilku już godzinach. Przecie to nie przypadek, że senat nie dopuszcza do zakupywania przez Polaków nieruchomości.

Niemcy rozumieją, że wydać wojny Polsce o Pomorze nie mogą. Dążą więc do zmiany stanu rzeczy inną drogą – *via* Gdańsk. Jeśli się temu miastu zapewni monopol na polski handel morski (sprawa Gdyni!) i jeśli się doprowadzi do tego, że to miasto ogłosi przyłączenie się do Prus, stworzy się taki stan, którego nikt nie zmieni, a który doprowadzić będzie musiał do postawienia sprawy rewizji granic drogą pokojową...

Arski

<sup>25</sup> Chodzi o Augusta Zaleskiego, który ministrem spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej był w latach 1926–1932.

<sup>26</sup> Formacje paramilitarne mieli w Wolnym Mieście Gdańsku socjaldemokraci, komuniści i narodowi socjaliści.

<sup>27</sup> W pierwszej połowie 1931 roku w Wolnym Mieście Gdańsku doszło do wzmożonej działalności NSDAP. Główną rolę w walkach ulicznych odgrywały gdańskie oddziały SA. Pod dowództwem Maxa Linsmayera organizacja szturmowa licząca 200 osób bardzo szybko rozrosła się do najliczniejszej formacji paramilitarnej Wolnego Miasta Gdańska. W 1933 roku jej stan liczebny sięgał 15 tysięcy bojówkarzy. W okresie od stycznia do końca kwietnia 1931 roku na terenie Gdańska doszło do około 80 starć o podłożu politycznym z udziałem hitlerowców.

<sup>28</sup> August Wilhelm von Hohenzollern (1887–1949) – syn cesarza niemieckiego Wilhelma II. W 1930 roku wstąpił do SA. Doszedł do rangi Obergruppenführera.



Siedziba Wysokiego Komisarza Ligi Narodów przy dzisiejszej ulicy Wały Jagiellońskie 1

# Sprawa Jerzyka

Gdańsk, d. 3 maja

Wielka sala sądu gdańskiego przepełniona. Tłum publiczności. Stoły sprawozdawców prasowych obsadzone. Panowie z komisariatu jeneralnego RP. Przedstawiciel wysokiego komisarza LN. Dziekan korpusu dyplomatycznego w Gdańsku, konsul duński. Senator do spraw sprawiedliwości, Dumont...

Na ławie oskarżonych – młody, bystro, inteligentnie i pewnie przed się patrzący człowiek. To marynarz z polskiego statku „Kopernik” – Władysław Jerzyk. Napadnięty i okaleczony na piersiach znakiem swastyki przez nieznaną sprawcę dnia 6 kwietnia 1931 r., w drugie święto wielkanocne – a z piorunującą, ścią rekordową szybkością, już 11 kwietnia, skazany przez pierwszą instancję sądu gdańskiego na 4 tygodnie zamknięcia za symulację, zakwalifikowaną jako *grober Unfug*<sup>29</sup>.

Teraz druga instancja ma sprawdzić, czy istotnie poszkodowany-oskarżony jest winny i czy wyrok istotnie sprawiedliwie został wydany...

Od 9 rano do 12 w nocy trwała rozprawa sądowa. Długich piętnaście godzin. Wyrok jednak nie zapadł. Sąd go ogłosi dopiero za tydzień, 9 maja o godz. 9 rano. Nie wiemy więc, jaki będzie ostateczny efekt. Wiemy natomiast już tyle, że możemy zupełnie jasno sądzić o całej sprawie.

Przewód sądowy wykazał zupełnie wyraźnie, że pierwsza instancja nie miała żadnych pozytywnych danych, które by pozwoliły jej z całą bezwzględnością stwierdzić, że Jerzyk symulował całą historię.

Przed wszystkim ten sympatyczny młody człowiek mówi z całkowitą pewnością siebie. Odpowiedzi jego podczas blisko 3-godzinnego badania są zawsze ściśle, logiczne, nigdy nie przeczą jedna drugiej, nigdy nie można uchwycić jakiegoś fałszu.

W krzyżowym ogniu pytań nigdy się nie załamuje, nigdy nie waha. I taki pozostaje do ostatka. Tak może zachowywać się albo całkowicie niewinny, albo jakiś wytrawny, kuty na wszystkie cztery nogi wyga. Ale tym nie jest na pewno. Zarówno przełożony jego, jak koledzy i znajomi – wszyscy charakteryzują go jako cichego, spokojnego, porządnego człowieka, jako pilnego pracownika.

A może to jest jakiś spiskowiec chcący zaburzyć spokój Wolnego Miasta? I to nie. Na próżno i prokurator, i przewodniczący, i obrońca badają świadków, czy oskarżony nie należy do jakiegoś związku politycznego. Nikt o tym nie słyszał. Gdyby należał, to przecie musiałby być na jakichś zebraniach, czytać jakąś literaturę partyjną, mieć odezwy. Nic podobnego. W ciągu służby na „Koperniku” w ogóle wydal się mało. Wolał czytać ciekawe książki niż wałęsać się po mieście.

A więc odpada jedno z założeń i śledztwa, i pierwszej instancji. Jerzyk nie miał żadnej racji symulować całej historii.

Natomiast przewód sądowy ustalił zupełnie dowodnie, że oskarżenie Jerzyka przez policję gdańską opiera się nie na faktach, lecz na zupełnie *a priori* powziętym przekonaniu, że Jerzyk symuluje. Śledztwo przez policję kryminalną prowadzone z błyskawiczną szybkością nie starało się zupełnie wykryć sprawców, lecz od pierwszej chwili wyszukiwało dowodów dla wykazania jego winy.

Dla charakterystyki zaś, jak było przez radcę Reilego i jego podwładnych prowadzone śledztwo, dość przytoczyć, że świadkowie, niewładający językiem niemieckim, jeden po drugim ustalają, iż przy badaniach przekręcano ich słowa (np. czwartek zamiast piątek), że zdjęcia

fotograficzne z kajuty, w której odegrało się zajście, robiono dopiero po rozprawie sądowej w pierwszej instancji (14 kwietnia!), że sam radca kryminalny Reile wyznaje wreszcie, iż nie próbował, z jakiej odległości można było z wybrzeża dostrzec banderę zawieszoną w kajucie Jerzyka itd.

Dalej przewód sądowy wykazał, że jedno z podstawowych twierdzeń, na którym został oparty wyrok pierwszej instancji, a mianowicie jakoby napad nie mógł odbyć się przede wszystkim dlatego, iż stocznia Schichaua, w której znajdował się wówczas „Kopernik”, jest doskonale strzeżona i że trudno do jej wnętrza dostać się osobom postronnym, okazało się zupełnie niezgodne z faktycznym stanem rzeczy.

A więc – chociaż istotnie stróże nakręcają w odpowiednim czasie w rozmaitych miejscach ustawione zegary – to jednak są to – wszyscy bez wyjątku – inwalidzi, starcy, trzęsący się, źle słyszący i źle widzący. Przesunęli się oni wszyscy przed nami – i aczkolwiek musimy wraz z prokuratorem stwierdzić, że „spełniają oni wszyscy swój obowiązek” nakręcania zegarów, pozostawili wrażenie, że przeciwdziałać chcącemu płądrować po stoczni nie tylko nie mogliby, ale nawet nie mieliby siły.

A znowu portierzy – dostojnicy w bramach – bynajmniej nie stawiali przeszkody nikomu, kto chciał wejść do obszaru stoczni. Jeden z nich wprost z rozbrajającą szczerością przyznał, że przecie każdy przyzwolony człowiek, wchodząc, uważa za obowiązek jemu się zameldować, kim jest, gdzie idzie i po co! Toteż raz po raz zjawiają się świadkowie, którzy pomimo to bywali, i to po kilka razy, w obszarze stoczni, u Jerzyka chociażby, nie spełniwszy tego obowiązku wobec dygnitarza u wejścia, a zaledwie rzuciwszy mu mniej lub więcej wyraźne *worgen*.

<sup>29</sup> Wielki wybryk, eksces.

# Gdańsk przeciw Gdyni

Gdańsk, 7 maja

Gdańsk przeżywa teraz okres prawdziwego ataku szału przeciw Gdyni. Agitacja przeciw Gdyni z kancelarii urzędowych i z drukarni przeniosła się niemal na ulicę.

Stowarzyszenie Danziger Heimatdienst<sup>30</sup>, które nb. jest swojego rodzaju Radą Narodową gdańską, gdyż w zarządzie jego zasiadają i zgodnie pracują przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych – oprócz komunistów – przede wszystkim wydało pocztówkę pt. *Gdingen Danziger Würger*, z odpowiednio dobranymi cyframi i wykresami, z jednej strony mającymi stwierdzać obowiązek Polski do korzystania tylko z Gdańska jako jedynej swego portu, z drugiej zaś – przedstawiającymi wzrost Gdyni i rzekomy upadek Gdańska. W środku znajduje się mapa Polski, na której kolej węglowa Katowice–Gdynia jest przedstawiona jako waży, którego rozwartą paszczę stanowi Gdynia. Oczywiście Gdynia ma połączyć Gdańsk.

Drugim czynem w tym kierunku Heimatdienstu było urządzenie w dn. 5 maja w największej w Gdańsku sali – strzelnicy – odczytu niejakiego dr. Th. Rudolpha<sup>31</sup> pt. *Gdingen contra Danzig*. Wielkie afisze z krwistym tytułem, rozwieszane na wszystkich słupach, oraz bardzo jaskrawe ogłoszenia w dziennikach zapraszały na ten odczyt.

Wiedząc, że dr. Rudolph jest przede wszystkim kierownikiem biura Hei-

matdienstu, i znając go jako bardzo uzdolnionego redaktora dwóch serii wydawnictw, a mianowicie „Danziger Schriften für Politik und Wirtschaft”<sup>32</sup> i „Material zum Problem Danzig”<sup>33</sup>, w których ogłosił m.in. swą pracę pt. *Die Rechtslage im Danzig-polnischen Gdingenkonflikt*<sup>34</sup> (1931), w której stara się wszelkimi sposobami przekonać, że „Gdynia jest złamaniem jednego z punktów traktatu wersalskiego”, wybrałem się we wtorek na ten jego wykład.



Okładka pracy Theodora Rudolpha, 1931

Przyszedłem na parę minut przed ósmą. W szatni już zastałem taki tłok, jakby to było przed koncertem jakiegoś światowej sławy wirtuoza.

Przedemniem, że dr. Rudolph jest przede wszystkim kierownikiem biura Hei-

matdienstu, i znając go jako bardzo uzdolnionego redaktora dwóch serii wydawnictw, a mianowicie „Danziger Schriften für Politik und Wirtschaft”<sup>32</sup> i „Material zum Problem Danzig”<sup>33</sup>, w których ogłosił m.in. swą pracę pt. *Die Rechtslage im Danzig-polnischen Gdingenkonflikt*<sup>34</sup> (1931), w której stara się wszelkimi sposobami przekonać, że „Gdynia jest złamaniem jednego z punktów traktatu wersalskiego”, wybrałem się we wtorek na ten jego wykład.

Przyszedłem na parę minut przed ósmą. W szatni już zastałem taki tłok, jakby to było przed koncertem jakiegoś światowej sławy wirtuoza.

Arski

matdienstu, i znając go jako bardzo uzdolnionego redaktora dwóch serii wydawnictw, a mianowicie „Danziger Schriften für Politik und Wirtschaft”<sup>32</sup> i „Material zum Problem Danzig”<sup>33</sup>, w których ogłosił m.in. swą pracę pt. *Die Rechtslage im Danzig-polnischen Gdingenkonflikt*<sup>34</sup> (1931), w której stara się wszelkimi sposobami przekonać, że „Gdynia jest złamaniem jednego z punktów traktatu wersalskiego”, wybrałem się we wtorek na ten jego wykład.

Przedemniem, że dr. Rudolph jest przede wszystkim kierownikiem biura Hei-

matdienstu, i znając go jako bardzo uzdolnionego redaktora dwóch serii wydawnictw, a mianowicie „Danziger Schriften für Politik und Wirtschaft”<sup>32</sup> i „Material zum Problem Danzig”<sup>33</sup>, w których ogłosił m.in. swą pracę pt. *Die Rechtslage im Danzig-polnischen Gdingenkonflikt*<sup>34</sup> (1931), w której stara się wszelkimi sposobami przekonać, że „Gdynia jest złamaniem jednego z punktów traktatu wersalskiego”, wybrałem się we wtorek na ten jego wykład.

Przyszedłem na parę minut przed ósmą. W szatni już zastałem taki tłok, jakby to było przed koncertem jakiegoś światowej sławy wirtuoza.

Przedemniem, że dr. Rudolph jest przede wszystkim kierownikiem biura Hei-

matdienstu, i znając go jako bardzo uzdolnionego redaktora dwóch serii wydawnictw, a mianowicie „Danziger Schriften für Politik und Wirtschaft”<sup>32</sup> i „Material zum Problem Danzig”<sup>33</sup>, w których ogłosił m.in. swą pracę pt. *Die Rechtslage im Danzig-polnischen Gdingenkonflikt*<sup>34</sup> (1931), w której stara się wszelkimi sposobami przekonać, że „Gdynia jest złamaniem jednego z punktów traktatu wersalskiego”, wybrałem się we wtorek na ten jego wykład.

Przyszedłem na parę minut przed ósmą. W szatni już zastałem taki tłok, jakby to było przed koncertem jakiegoś światowej sławy wirtuoza.





Informacja na temat odczytu *Gdingen contra Danzig* w „Danziger Allgemeine Zeitung” z 5 maja 1931 roku

Odczyt, wypowiedziany jasno i ze swadą, oczywiście miał za przewodnią myśl, że traktat wersalski nakłada na Polskę obowiązek całkowitego wykorzystywania Gdańska. Dr Rudolph rozumie to jako obowiązek rozwijania przez Polskę wyłącznie Gdańska. Twierdzi, że Gdańsk ma monopol na całkowity handel morski Polski. Że tak chce traktat wersalski. Tłumaczy dalej, że Polsce drugi port jest niepotrzebny. Że z chwilą zawarcia umowy handlowej z Niemcami połowa eksportu i importu polskiego pójdzie drogą lądową. Że zresztą Polsce Gdynia jest zupełnie niepotrzebna, gdyż oprócz Gdańska może korzystać, z Królewca, Szczecina i Hamburga! Że tak wynika z samego położenia geograficznego Polski. Dalej zademonstrował szereg wykresów, znanych z pracy dr. Ernsta Alberta, pt. *Wachsende Konkurrenz Gdingens gegen Danzig*<sup>35</sup> (nb. ogłoszonej w jednej z wymienionych wyżej serii tegoż dr. Rudolpha), mających wykazać, jak to Gdynia odbiera coraz bardziej chleb Gdańskowi, jak rozwój Gdyni wzmacnia coraz bardziej

bezrobocie w Gdańsku (ukłon w stronę tłumy proletariackiego!), pokazał szereg zdjęć z portu gdańskiego i gdyńskiego (przy czym znowu z sykiem nienawiści wyrwało mu się, że łuszcarnia ryżu w Gdyni odebrała klientelę Hamburgowi!) i zakończył słowami: „Protestujemy przeciw Gdyni, ponieważ ona pożera Gdańsk. Protestujemy przeciw Gdyni, ponieważ podważa ona zagwarantowane nam prawo służenia Polsce za jedyny dostęp do morza. Bronimy Gdańska przed Gdynią, ponieważ jest on naszą ojczyzną, której nigdy nie opuścimy”. Było to więc pod pozorami poważnego naukowego właściwie polityczne przemówienie agitatorskie. Wszystkie dzienniki zawtórowały mu jak najgłośniej. „Danziger Landeszeitung” sprawozdanie na dwóch niemal kolumnach zatytułowała: „Jak Polska chce za pomocą Gdyni podbić Gdańsk” – a rozsądniejsza kiedy indziej socjalistyczna „Danziger Volksstimme” na pierwszej stronie swego wczorajszego numeru umieściła wprost bezczelny tytuł – hasło: „Zaprzestać budowania Gdyni!”...

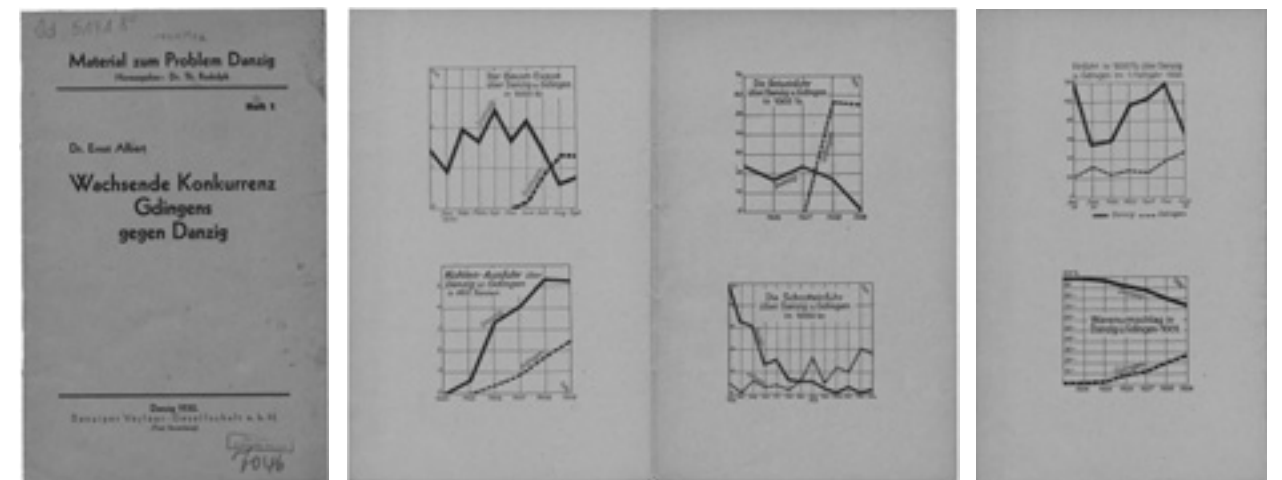
Nieprzytomna zaś z wściekłości, ultranacjonalistyczna „Danziger Allgemeine Zeitung”<sup>36</sup> zaopatrzyła swe sprawozdanie takim dopiskiem: „Kiedy słuchacze w najwyższym spokoju rozchodzili się po tym odczycie, tu i ówdzie można było usłyszeć głośną i wyzywającą rozmowę polską, prowadzoną przez młodych ludzi. Wobec wstrząsającego wrażenia, jakie na słuchaczach wywarły wywody prelegenta, jasno wykazujące okropne położenie Gdańska, spowodowane przez stworzenie polskiego konkurencyjnego portu, te wyzywające rozmowy polskie muszą być uważane za zupełnie świadome prowokowanie. Oczywiście, że to wschodnie zachowanie się tych polskich prowokatorów – prawdopodobnie byli to studenci Politechniki – zostało pominięte milczeniem i nie dano sposobności tym panom odegrania roli «prześladowanej mniejszości»”<sup>37</sup>.

Arski

35 „Rosnąca konkurencja Gdyni wobec Gdańska”.

36 „Danziger Allgemeine Zeitung” – czasopismo konserwatywne o zabarwieniu niemieckonarodowym popierające Hohenzollernów. Jego mottem było zdanie: „Z Bogiem dla cesarstwa i Rzeszy”. Wydawane w latach 1878–1934.

37 Senat Wolnego Miasta Gdańska zarzucał rządowi polskiemu, że faworyzuje port w Gdyni, udzielając ulg przy opłatach za towary przewożone przez ten port w stosunku do opłat ustalonych przez Radę Portu dla portu gdańskiego. Władza gdańska rozpoczęła o to spór z Polską na forum Ligi Narodów. W maju 1930 roku senat domagał się zarządzenia, aby cały polski ruch towarowy, osobowy oraz tranzytowy, który nie przechodzi przez granicę lądową, był kierowany przez port gdański, oraz dyrektywy rozbudowy portu gdańskiego i prowadzących do niego dróg komunikacyjnych. Spór ten został zakończony dopiero po dojściu do władzy narodowych socjalistów w 1933 roku, gdy podpisano tak zwaną umowę parytetową, w której wyniku Polska zobowiązała się do pełnego wykorzystania portu gdańskiego.



Okladka pracy Ernsta Alberta i wykresy porównujące wyniki handlu Gdańska i Gdyni, 1930



Widok na port w Gdyni z Kamiennej Góry, lata 30.



# Jak to było w Gdańsku w roku 1920?

Gdańsk, maj

Obecnie, gdy sprawy gdańskie znalazły się znowu w naszym życiu politycznym na pierwszym planie, pożytecznie jest przypomnieć sobie i uprzytomnić zachowanie się Gdańska w chwili największego niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się świeżo wskrzeszona Rzeczpospolita Polska.

Obszernie porusza te fakty znany nam dyplomata dr Tadeusz Bierowski<sup>38</sup>, od kilku już lat członek komisariatu jeneralnego RP w Gdańsku. W ostatnim zeszycie – VI – wymienionego czasopisma dał on dłuższą rozprawę pt. *Gdańsk a kampania polsko-bolszewicka w 1920 r.* Z dniem 10 stycznia 1920 r. Gdańsk przestał należeć do Rzeszy niemieckiej i suwerenność nad nim przeszła w ręce mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych<sup>39</sup>.



Richard Haking

Dnia 11 lutego w charakterze pełnomocnika głównych mocarstw i administratora Wolnego Miasta objął zarząd Gdańska sir Reginald Tower<sup>40</sup>, który w dniu 13 lutego otrzymał również nominację na wysokiego komisarza Ligi Narodów. Z jego po-

lecenia bieżący zarząd wykonywała rada stanu, złożona z 13 osób, z zastępcą prezydenta rządu, p. v. Kamecke<sup>41</sup>, byłym urzędnikiem Rzeszy na czele.

Według art. 15 umowy zawartej 22 kwietnia między pełnomocnikiem rządu polskiego p. Kazimierzem Olszowskim a p. Towerem – „Gdańsk zapewnił Polsce udzielenie wszelkich ułatwień dla ekspedycji wszelkiego rodzaju transportów wyładowywanych w porcie gdańskim, a przeznaczonych dla Polski, nie wyłączając transportu materiałów wojennych”. Te ostatnie mogły być eskortowane przez polskie transporty wojskowe po uprzednim zezwoleniu administracyjnych władz gdańskich.

Dla utrzymania porządku stacjonowały w Gdańsku dwa bataliony wojsk alianckich – jeden angielski, drugi francuski – które pozostawały



Wojska alianckie w Gdańsku



Maciej Biesiadecki

pod dowództwem jen. Hakinga<sup>42</sup>. Komisarzem jeneralnym RP był p. Maciej Biesiadecki, na czele zaś polskiego przedstawicielstwa wojskowego stał jen. Borowski<sup>43</sup>. Wreszcie nadburmistrzem m. Gdańska był p. H. Sahn.

Nastroje w Gdańsku były dla Polski bardzo nieżyczliwe, a na ogół burzliwe. Nurtowały tu bardzo mocno prądy komunistyczne i wciąż napływały liczne ultranacjonalistycznie nastrojone rzesze b. urzędników pruskich z zajmowanego przez wojska polskie Pomorza. Oprócz tego rezydowały tu gromady agitatorów niemieckich, działających wówczas na terenach plebiscytowych w Warmii i Prusach Wschodnich. Słowem, atmosfera była przeładowana materiałem wybuchowym, który zapalił się, skoro tylko w wojnie z Sowietami zaczęło się Polsce nie powodzić.

Dnia 3 czerwca tłum pod wpływem agitacji komunistycznej i nacjona-

listycznej napadł na stojący na dworcu transport 65 jeńców bolszewickich, ranił kaprala Szewczyka i odbił eskortę jeńców. Żołnierze polscy nie dali się rozbroić, ale jednocześnie nie użyli wcale broni.

Rozzuchwalony brakiem energicznych kroków ze strony policji gdańskiej tłum stale od tego czasu manifestował podczas przejazdu jedyną linią kolejową transportów rekrutów polskich z Pomorza, a p. v. Kamecke w im. rady stanu w dniu 2 lipca prosił wysokiego komisarza, aby zakazał przewozu tych transportów przez Gdańsk!

W miarę dalszych niepowodzeń polskich na wschodnim froncie Gdańsk podnosił swą zuchwałą głowę coraz wyżej.

Dnia 5 lipca wystosowali p. v. Kamecke i p. Sahn do p. Towera pismo, w którym wyrażali swą opinię, że eskortowanie przez żołnierzy polskich pociągów z żywnością dla armii „nie jest oparte na konieczności, gdyż na krótkiej przestrzeni Wolnego Miasta bezpieczeństwo jest zapewnione”. Wkrótce zaś potem „władze kolejowe gdańskie, powołując się na rozkaz rady stanu, uprzedziły kierownika portu, iż ładunek statku «Mailand», zawierający 25 wagonów, nie zostanie wyładowany, o ile polskie przedstawicielstwo wojskowe nie przedstawi piśmiennego poświadczenia na każdym liście frachtowym, iż ładunek nie zawiera broni lub amunicji. Władze kolejowe zastrzegły sobie również, iż nawet przy przedstawieniu poświadczenia dokonają próbnych rewizji w poszczególnych wagonach”. ... Jednocześnie wśród robotników portowych szerzyła się coraz gwałtowniej agitacja bolszewicka – i gdy

21 lipca zawiązał pierwszy statek wiozący amunicję dla Polski, „Tryton”, robotnicy oświadczyli kategorycznie, że wyładunku nie dokonają – a jeśli zostaną sprowadzeni robotnicy z Polski, wybuchnie strajk ogólny w całym porcie.

Gdy udano się do p. Towera po pomoc, ten oświadczył, że jedynym wyjściem jest wyładowanie statku poza Gdańskiem, nie dawał jednak gwarancji, że berlinki i barki z wyładowaną amunicją przejdą swobodnie Wisłą przez terytorium gdańskie do Tczewa!

I nie pomogły żadne przedstawienia, aż na wyraźny rozkaz jen. Hac-

**38** Tadeusz Bierowski (1900–1948) – prawnik, pracownik Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1927–1931. Ogłosił prace *Zbiór dokumentów dotyczących stosunku WMG do Rzeczypospolitej Polskiej*, cz. III–VI, Gdańsk 1927–1931.

**39** Blok główny Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych stanowiły państwa: Wielka Brytania, Francja, Włochy, Japonia, Stany Zjednoczone.

**40** Reginald Tower (1860–1939) – od listopada 1919 roku był pierwszym tymczasowym Komisarzem Ligi Narodów. Jego mandat wygasł wraz z ukonstytuowaniem się Wolnego Miasta Gdańska 15 listopada 1920 roku.

**41** Felix von Kamecke – zastępca prezydenta rejencji gdańskiej.

**42** Gen. Richard Haking – dowódca międzyalianckich sił zbrojnych podporządkowanych Reginaldowi Towerowi.

**43** Michał Borowski (1872–1939) – przewodniczący Polskiej Delegacji Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku, kontradmirał Polskiej Marynarki Wojennej. Do Gdańska przyjechał w lutym 1919 roku jako członek Generalnej Delegacji Ministerstwa Aproprowiacji. Jego zadaniem było organizowanie przeładunków transportów żywnościowych, które przybywały do portu gdańskiego. W 1919 roku został przedstawicielem Ministerstwa Spraw Wojskowych w Gdańsku. W czasie wojny Polski z Rosją Radziecką sprawował nadzór nad przeładunkiem broni i amunicji.

Gdańsk, dnia 5-go lipca 1921.

Maciej Biesiadecki

Podpis Macieja Biesiadeckiego



kinga, który zasięgnął co do tego opinii misji wojskowych alianckich w Warszawie, wyładowanie odbyło się przy pomocy żołnierzy angielskich i cały transport szczęśliwie i spokojnie na 26 berlinkach Wisłą dotarł do Tczewa.

Robotnicy nie przeszkadzali wyładunkowi i ekspedycji, widocznie nie chcąc zadzierać z Anglią, ale jednocześnie w d. 29 lipca podjudzone przez nacjonalistycznych agitatorów tłumy w nocy napadły na delegację ministerium aprowizacji, na polskie dowództwo dworca kolejowego, na polską gospodę żołnierską i na hotele, w których mieszkali oficerowie polscy. Ciężko zostali wówczas zranieni polscy żołnierze Kubisiak i Tuman, wielu zaś było poturbowanych.

Na skutek tych zajęć p. Tower zawiadomił komisarza jeneralnego RP,



Wersalski kamień graniczny

„iż zakazał wpuszczania dalszych statków z amunicją do portu gdańskiego, gdyż wobec słabej siły wojsk koalicyjnych mógłby się znaleźć w niemożliwości opanowania rozruchów ulicznych”. Stanowisko to utrzymał wysoki komisarz LN i w dalszych swych oświadczeniach, w d. 16 i 17 sierpnia, gdy zawiadomiono go o przybyciu innych statków.

Takie zachowanie się czynnika, który winien był stać na straży możliwości wykorzystania przez Polskę jednego dostępu do morza, ośmieliło gdańszczan jeszcze bardziej. Toteż d. 9 sierpnia wszystkie związki zawodowe uchwaliły nie wykonywać żadnej pracy na jakimkolwiek stanowisku służbowym, a więc nie tylko w porcie, ale i na kolei, w służbie pocztowej, drogowej i innej, która by nawet w sposób pośredni mogła pomagać Polsce w jej walce z Sowietami. A 18 sierpnia komisja zagraniczna konstytuanta gdańskiej zwróciła się do p. Towera z żądaniem ogłoszenia neutralności Gdańska w wojnie polsko-bolszewickiej!

Opierając się na tym postanowieniu konstytuanta oraz na uchwale związków zawodowych, w d. 19 sierpnia kolejarze zatrzymali pociąg z reemigrantami wracającymi do Polski, motywując to tym, że wśród nich znajdują się mężczyźni w wieku poborowym.

W d. 24 sierpnia zaś kolejarze starali się wszelkimi sposobami przeszkodzić przyjazdowi transportu 134 szeregowych i jednego oficera bez broni, wysłanego po konie wyładowane ze statku w Gdyni.

Tymczasem zaczęły przybywać coraz to nowe statki z materiałem wojennym dla Polski.

Sytuacja zaczęła się stawać coraz kłopotliwsza, gdyż Tower wciąż nie chciał zezwolić na ich wyładowanie. I tylko zawinięcie francuskiego krążownika „Gueydan”<sup>44</sup>, skierowanego do Gdańska rozkazem marsz. Focha, i przybycie dwóch kompanii żołnierzy francuskich z Kłajpedy, dalej zjawienie się amerykańskiego krążownika „Pittsburgh” i wreszcie

ostateczne wyjaśnienie się sytuacji na froncie na korzyść Polski wywołało w Gdańsku zmianę.

Dnia 31 sierpnia dwa związki robotników transportowych – chrześcijański i niemiecki<sup>45</sup> – postanowiły przystąpić do wyładowania amunicji – po czym nastąpiło od razu uspokojenie i wśród kolejarzy. Odgłosy jednak burzliwych nastrojów dały się słyszeć jeszcze i później, gdy w d. 15 września odjazdowi do Libawy polskiej delegacji pokojowej towarzyszyły wrogie okrzyki zebranego w porcie tłumu.

Z tego krótkiego opisu faktów wynika, „iż Gdańsk nie wypełnił swych obowiązków, mieszczących się zarówno w jego roli jako portu, jak i w jego historycznej misji, oraz wyraźnie stypulowanych w traktacie wersalskim i w prowizorycznej umowie polsko-gdańskiej. Natomiast Polska pomimo rozpaczliwej sytuacji zobowiązań swych nie złamała i Gdańska siłą nie zajęła”.

Zarazem zdarzenia gdańskie 1920 r. przekonały, że „dostęp Polski do morza przez ten port nie daje pełnych gwarancji swobody – i jako taki jest niedoskonały i niezupełny”. Naturalną konsekwencją tego stanu rzeczy było i jest pragnienie i rządu, i społeczeństwa polskiego wybudowania własnego portu na własnym wybrzeżu<sup>46</sup> i związania go nową linią kolejową z resztą kraju. Z tego zrodziła się Gdynia.

**Arski**

44 „Gueydon” (tak brzmi poprawna nazwa) wpłynął do Gdańska 22 sierpnia 1920 roku. Francja, w przeciwieństwie do Wielkiej Brytanii, uważała interwencję w sprawy gdańskie za pożądaną. Obawa Wielkiej Brytanii wynikała z chęci uniknięcia wpływów Partii Pracy, co mogło z kolei spowodować upadek rządu Davida Lloyd George’a.

45 Pełne nazwy to: Chrześcijański Związek Robotników Transportowych i Niemiecki Związek Robotników Transportowych.

46 Wypadki gdańskie były jedną z przyczyn wybudowania przez Polskę własnego portu w Gdyni.

# W Gdańsku coraz gorzej

Gdańsk, 12 maja

Antypolskie nastroje i wystąpienia w Gdańsku bynajmniej nie ustają. Owszem, coraz bardziej przybierają na sile.

A więc druga instancja zatwierdziła wyrok pierwszej na marynarza polskiego Jerzyka, który padł, jak wiadomo, ofiarą ohydny napadu hitlerowców. Pomimo całkowitego braku jakichkolwiek poszlak przeciw niemu podzieliła zdanie, że Jerzyk symulował całe zdarzenie. Panowie sędziowie z Gdańska, którzy w wypadku Niemca Gengerskiego woleli trzymać się zasady, że tam, gdzie nie ma dowodów, trzeba rozstrzygać na korzyść oskarżonego, i uwolnili od wszelkiej odpowiedzialności zabójcę, ponieważ ten, świadomie kłamiąc, twierdził, że działał w obronie swego życia, tym razem odstąpili od wzniesłej zasady, ponieważ mieli przed sobą oskarżonego Polaka! Czyż trzeba lepszej charakterystyki oficjalnych sfer gdańskich?

Następnie gdańszczanie z podszeptu ultranacjonalistów zupełnie już jawnie, bez jakichkolwiek osłonek i z całkowitym cynizmem wypowiadają wojnę Polsce. Tymczasem co prawda w dziedzinie handlu. Oto i centrowa „Landeszeitung”, i hitlerowska „Vorposten” wzywają do bojkotu kupców polskich i żydowskich z Polski pochodzących. Ma to być odpowiedź na antygdańskie wystąpienia w Polsce. Ale i owszem – nie kupujcie nic u nas – będziemy jednak musieli wówczas pomyśleć nad tym, co mamy zrobić z tymi firmami, w których są zaangażowane kapitały gdańskie. Przecież wiadomo, chociaż nie posiadamy jeszcze odpowiedniej statystyki, że np. cały szereg browarów na Pomorzu to przedsiębiorstwa z gdańskim kapitałem, że w Gdyni istnieje cały szereg firm, gdzie tenże kapitał jest



Pierwsza strona „Danziger Volksstimme” z 9 lipca 1931 roku

równie zaangażowany. A gdyby do tego tak przekupki z Pomorza przestały dowozić do Gdańska żywność – toć przecie pustki zaległyby na targach i w sklepach spożywczych. Więc może lepiej nie rzucać hasła, które może Gdańskowi bardzo zaszkodzić.

Dalej żądają ci sami panowie przeniesienia dyrekcji kolei państwowych z Gdańska do Polski. Narzekają, że dzięki tej dyrekcji za dużo obywateli polskich zamieszkuje Gdańsk i Sopot. Nawet dr Rudolph w swoim sławetnym odczycie z bólem w głosie stwierdzał, że nie ma prawie ulicy, na której nie mieszkaliby Polacy.

Dobrze – ale jak to będzie z tymi podatkami, które w kilkakrotnej w porównaniu do Polski wysokości wpłacają do gdańskich kas ci przybysze? A ile to milionów guldenów pozostawiają ci polscy obywatele w tymże Gdańsku i Sopocie? Czyż naprawdę usunięcie dyrekcji kolejowej i wyjazd tych rodzin polskich

nie odbiłyby się na budżecie WM Gdańska? Ej, lepiej nie wywoływać wilka z lasu...

Ataki idą na całej linii. Dziś w południe w znanej nam z odczytu dr. Rudolpha Sali Strzelnicy Zjednoczenie Związków Pracodawców (Vereinigung der Arbeitgeberverbände) urządziło tłumny wiec dla zaprotestowania przeciw bojkotowi Gdańska przez Polaków i przeciw niszczeniu Gdańska przez Gdynię (?). Oczywiście było to wystąpienie całkowicie polityczne. Mówi o tym zupełnie wyraźnie „Danziger Neueste Nachrichten” w swoim sprawozdaniu: „Ta jednomyślność przedstawicieli sfer gospodarczych z rządem (tj. senatem) i resztą ludności wywrze na pewno wrażenie i za granicą, przede wszystkim zaś w Genewie”.

Nie o obronę gospodarczych interesów zresztą chodzi Gdańskowi niemieckiemu – chodzi o zmianę stanu rzeczy – o usunięcie Polski w ogóle z Gdańska.

Posłuchajmy uchwał zjazdu Stronictwa Niemieckoliberalnego, który odbył się w d. 9 i 10 maja. A więc:

„1) Stwierdza się z całą stanowczością, że polscy obywatele i inne osoby polskiego pochodzenia i mowy nie mają praw obywateli gdańskich, w szczególności w dziedzinie pracowniczej i szkolnej.

2) Port gdański, jako dostęp Polski do morza, musi być, pomimo istnienia portu w Gdyni, całkowicie przez Polskę wykorzystany. Port wojskowy polski na Westerplatte wobec wykończenia portu w Gdyni winien być usunięty z portu gdańskiego.

3) Osadzona wbrew prawu w Gdańsku dyrekcja kolejowa dla Pomorza musi być usunięta z Gdańska jako ośrodek przeciw Gdańskowi skierowanych usiłowań polonizatorskich. Prawa gdańszczan, urzędników kolejowych i rady portu winny być szanowane, a robotnicy, pracownicy i urzędnicy obu tych urzędów winni być zabezpieczeni od polonizacji.

4) W sprawie poczty powinna być przeprowadzona rewizja tzw. zielonej linii w kierunku jej zwężenia. Powinna być stworzona tama dalszej konkurencji i dalszemu szkodzieniu gdańskim finansom przez pocztę polską.

5) Mandat obrony interesów Gdańska za granicą winien być odebrany Polsce. Gdańsk winien posiadać prawo udzielenia tego mandatu od wypadku do wypadku”.

Więc nie trzeba się lęczyć. Gdańsk chce zerwać wszelką łączność z Polską, chce i domaga się rewizji traktatów pokojowych, wypowiadając pośrednio w ten sposób posłuszeństwo Lidze Narodów. Czyż naprawdę tego się nie widzi?

A czyni to dlatego, że czuje za sobą Berlin. Przecie ubiegłej niedzieli na zlocie Jungdeutscher Orden<sup>47</sup> w Sopocie p. Bornemann<sup>48</sup>, jeden z posłów do Reichstagu, z mównicy bez ogródek oświadczył, że „losy Gdańska rozstrzygnie Berlin”! A odczytaniem i wiecom przeciwpolskim asystuje stale cały konsulat niemiecki<sup>49</sup>! Do połączenia z Reichem dążą tu wszyscy. Z jaką zupełnie nieukrywaną radością i centrowe „Landeszeitung”, i socjalistyczna „Volksstimme” cytowały głos „Manch. Guardian”, według którego dalsze oddzielenie Gdańska od Prus jest zbyt szkodliwe.

Dążą tymczasem drogą skarg, wieców, dyplomatycznych zabiegów. Dzisiejsza „Volksstimme” stwierdza, że Hitler podczas rozprawy sądowej w Berlinie zeznał, iż członkowie organizacji jego w Gdańsku posiadają broń na mocy zezwolenia policji...

W Gdańsku stanowczo dzieje się coraz gorzej.

#### Arski

47 Zakon Młodoniemiecki powstał w 1920 roku w Kassel. Był organizacją paramilitarną. Jego nazwa oraz godło wywodziły się z symboliki zakonu krzyżackiego. Był zaangażowany w politykę nacjonalistyczną Niemiec.

48 Otto Bornemann (1891–1972) – od roku 1920 członek Jungdeutscher Orden, w latach 1930–1932 członek Reichstagu z ramienia nacjonalistycznego ugrupowania, od 1933 członek NSDAP.

49 Konsulem generalnym Niemiec w Wolnym Mieście Gdańsku był w tym czasie Edmund Freiherr von Thermann (1884–1951). Funkcję tę pełnił w latach 1925–1932.

## Dziwne praktyki Temidy gdańskiej

Gdańsk, 16 maja

W toczącej się obecnie dyskusji przeciw Gdańskowi pomimo wszystko za mało mówi się o gdańskiej Temidzie, o wymiarze sprawiedliwości w Gdańsku. Oburzamy się na wyroki w sprawie Gengerskiego czy Jerzyka, ale za mało podkreśla się, że te wyroki nie są sporadycznymi przypadkami, lecz wynikiem świadomie przeprowadzanej linii, rezultatem pewnego systemu.

W wypadku Gengerskiego niewątpliwie zastosowano wzniosłą zasadę, że w przypadku niepewności należy wyrokować na korzyść oskarżonego, tylko dlatego, że zamordowany był urzędnikiem polskim i Polakiem. W wypadku Jerzyka wyrok znowu wypadł na niekorzyść jego tylko dlatego, że uwolnienie go rzuciłoby zbyt jaskrawe światło na stosunki panujące w Gdańsku.

A że takie wnioski są słuszne, świadczy chociażby taki fakt.

Oto dnia 10 października 1930 r. niejaki Paweł Slaykowski (także *deutschblütiger*<sup>50</sup>, hitlerowiec), kelner, uszkodził [skrzynkę pocztową – L.Ż.] przy ul. Reitbahn<sup>51</sup>, przy czym został ujęty. Po wymianie odpowiednich pism między komisariatem jeneralnym RP a wydziałem sprawiedliwości senatu prokurator gdański postawił wniosek o ukaranie Slaykowskiego na podstawie art. 304 kodeksu karnego (uszkodzenie przedmiotów użyteczności publicznej). Jednakże gdański Einzelrichter<sup>52</sup>, przed którym Slaykowski

stanął w d. 2 marca 1931 r., sprzeciwił się wnioskowi prokuratora i uwolnił oskarżonego od winy i kary, motywując to tym, iż „poczta polska szkodzi interesom Gdańska, wobec czego polskie skrzynki pocztowe nie mogą być uważane za przedmioty użyteczności publicznej”<sup>53</sup>.

A więc sędzia gdański nie kieruje się sprawiedliwością, lecz cynicznie do wymiaru sprawiedliwości wciąga jakieś polityczne czynniki. I to wówczas, gdy skrzynki pocztowe polskie wiszą – a poczta polska działa w Gdańsku na zasadzie orzeczenia międzynarodowego trybunału! Nic więc dziwnego, że gdański sąd przysięgłych zabił Styrbickiego Polaka przez Gengerskiego Niemca uznał za fakt mało znaczący, który zupełnie nie powinien wchodzić w rachubę przy wyrokowaniu. Styrbicki był Polakiem i na posadzie w Gdańsku – a więc szkodził tym samym niemieckiemu Gdańskowi – zabicie jego jest wolne od kary!

A tam, gdzie wszystko każe przypuścić, że oskarżony nie będzie mógł być zwolniony, gdyż jego wina jest oczywista, Temida gdańska urządza włoski strajk i przeciąga sprawę do nieskończoności, licząc, że wszystkim się znudzi tak długo czekać i machną wreszcie na sprawę ręką.

Oto wiązanka faktów. Pierwszy: d. 21 października 1930 r. obywatele polscy, Żydzi: Izaak Rosin, Mula Rosan i Abraham Padwo, zostali napađnięci i pobici przez hitlerowców: Wilhelma Bruno, Pawła Behnke i Ot-

tona Adriana. Komisariat jeneralny interweniował w senacie. Senat zawiadomił 20 grudnia 1930, że sprawę oddano prokuratorowi celem ściągania wyżej wymienionych 3 napastników. Do dnia dzisiejszego jednak nie zawiadomił, czy sprawa sądowa odbyła się i z jakim wynikiem!

Drugi fakt analogiczny: d. 20 marca 1931 r. Artur Pengnitt w pociągu pomiędzy Wrzeszczem a Gdańskiem spoliczkował 3 uczennice 5 klasy gimnazjum polskiego – Hanke Możdżeńską, Łucję Mularczykównę (obie córki polskich inspektorów celnych) oraz Krystynę Peszkowską (córkę dyrektora stoczni gdańskiej). Komisariat jeneralny interweniował w senacie i żadnej odpowiedzi dotychczas nie otrzymał. Wiadomo skądinąd, że poszkodowane były badane w prezydium policji i że rozprawy sądowej jeszcze nie było!

Trzeci fakt. D. 28 marca 1931 r. hitlerowiec Herman Bang pobił kantora tutejszej synagogi, obywatela polskiego, Izaaka Spektora, zadając mu kilka ciężkich ran w głowę. Wskutek tego pobicia Spektor dostał pomieszania zmysłów. Komisariat jeneralny interweniował w senacie, który

50 Z niemieckiej krwi.

51 Dziś ul. Wojciecha Bogusławskiego.

52 Sąd w składzie jednego sędziego.

53 W 1925 roku doszło do sporu dotyczącego miejsc, w których Poczta Polska w Wolnym Mieście Gdańsku mogła zawieszca skrzynki na listy. Niemiecka większość Wolnego Miasta Gdańska chciała je ograniczyć do terenu portu, podczas gdy Polacy domagali się dostępu do skrzynek w całym mieście, co ostatecznie udało im się osiągnąć. W mieście wisiało ogółem 10 skrzynek pocztowych z godłem Rzeczypospolitej Polskiej oraz informacją, że są one przeznaczone tylko na przesyłki pocztowe do Polski. Skrzynki te często były niszczone lub oblewane farbą przez Niemców.

Strona „Vorposten” z hasłem „Niemcy, kupujcie tylko u Niemców!”, 1931



Nagłówek „Baltische Presse”



odpowiedział, że Herman Bang ukrywa się. Trzeba podkreślić, że policja początkowo nie znała czy też nie chciała znać nazwiska sprawcy – i stało się ono wiadome dopiero dzięki ujawnieniu jego przez socjalistyczny dziennik „Volksstimme”. W tych dniach badano w ciągu dwóch godzin biednego Spektora w prezydium policji, widocznie chcąc go tak zmieszać, aby zaplątał się w zeznaniach. Wówczas można by sprawę umorzyć.

Właśnie wczorajsza „Baltische Presse” (nr 110 z d. 15 maja) przynosi szereg zeznań świadków w sprawie nieszczęśliwego. Z zeznań tych wynika, że policja gdańska naprzód nie chciała rozpocząć dochodzenia przeciw napastnikowi, Hermanowi Bangowi, członkowi bandy hitlerowskiej, a potem pozwoliła mu wyjechać z Gdańska.

Posłuchajmy tylko, co mówią świadkowie w tej sprawie:

Kupiec Emanuel König, urodzony w Kołomyi, mieszkający w Gdańsku przy ul. Pfefferstadt<sup>54</sup> nr 37, zeznaje, że posłyszawszy d. 28 marca 1931 r. o godz. 9 wieczorem wołanie o pomoc, otworzył okno i zobaczył uciekającego w stronę Holzmarktu<sup>55</sup> człowieka, za którym gonił inny w mundurze organizacji hitlerowskiej. Po chwili uciekający upadł na moście przez Radunię – a napastnik zaczął go bić dębową laską po głowie („be-arbeitete seinen Schädel mit dem Eichenknüppel”<sup>56</sup>) – po czym wszedł spokojnie do restauracji Stremłowa. Po chwili zjawili się dwaj policjanci, którzy na zgłoszenie się Königa, że był świadkiem zajścia, brutalnie odburknęli mu: „My pana nie pytamy”. Elektromonter Henryk Przysucki, urodzony w Będzinie, mieszkający w Gdańsku przy Jopengasse<sup>57</sup> 24, zeznaje, że d. 28 marca 1931 r. o godz. 9 min. 30 wieczorem, siedząc w lokalu Birka przy Postgasse<sup>58</sup>, był świadkiem, jak jakiś umundurowany hitlerowiec, wszedłszy do lokalu, opowiadał czterem towarzyszom, których tam zastał, że przed chwilą pobił przy ul. Pfefferstadt jakiegoś Żyda. Przyjrząwszy się uważnie temu awanturkowi, Przysucki wyszedł z lokalu i po-

wrócił do domu. Tam spotkał kupca Szafira, który mu opowiedział o pobiciu Spektora przy ul. Pfefferstadt. Wówczas Przysucki, zabrawszy Szafira ze sobą, powrócił do lokalu Birka i pokazał mu owego hitlerowca. Szafir od razu poznał w nim napastnika.

W poniedziałek d. 30 marca o godz. 12 min. 30 spotkał Przysucki napastnika znowu, tym razem w pobliżu lokalu hitlerowców przy Jopengasse – i zoczywszy dwóch urzędników policji, którzy w tymże czasie przypadkiem tą ulicą przechodzili, zwrócił się do nich z wezwaniem, aby owego osobnika aresztowali. Obaj urzędnicy odmówili mu zadośćuczynienia jego wezwaniu i kazali mu się udać do prezydium policji.

We czwartek d. 2 kwietnia Przysucki był badany w prez. policji i od razu poznał w przedstawionej mu fotografii owego hitlerowca.

Kupiec Ezriel Szafir, urodzony w Łodzi, mieszkający w Gdańsku przy ul. Pfefferstadt 14, zeznaje, że d. 23 marca 1931 r. około godz. 9 wieczorem, idąc w kierunku Schmiedegasse<sup>59</sup>, widział, jak za jego znajomym Spektorem gonił jakiś hitlerowiec. Widział dalej, jak tenże napastnik uderzył Spektora tak, że ten padł, po czym hitlerowiec tak go bił laską po głowie, że laska pękła – i kawałek upadł w pobliżu Szafira. Napastnik po chwili wszedł do lokalu Stremłowa. Gdy – dalej – zjawili się dwaj policjanci – i dowiedzieli się od świadków zajścia, gdzie poszedł napastnik – skierowali się do restauracji Stremłowa, ale nie pozwolili do niej wejść świadkom. Jeden z policjantów zatrzymał się przy wejściu do restauracji, drugi wszedł do jej wnętrza. Po chwili wyszedł i powiedział, że napastnika tam nie znalazł. Dalej zeznaje Szafir, zgodnie z Przysuckim, o bytności z nim w lokalu Birka, gdzie widzieli napastnika, i dodaje, że poznał go z fotografii podczas badania w prez. policji w d. 28 marca – i że ze zdziwieniem widział go na wolnej stopie w d. 5 i 6 kwietnia przy ul. Pfefferstadt i 6 kwietnia na Kohlenmarkcie<sup>60</sup> – spacerującego w towarzystwie kobiety.

Wreszcie czeladnik piekarski Kazimierz Pieński, mieszkający przy ul. Sandgrube<sup>61</sup> 49, zeznaje, że robotnik August Wendt opowiadał mu, jak dowiedziawszy się, że Johann Bang, który pobił Spektora, ma zamiar wyjechać z Gdańska, wezwał telefonicznie policję, aby go aresztowała – i jak przysłani policjanci nie chcieli tego uczynić, wyśmiewając się z Wendta, i jak kazali mu naprzód stawić się osobiście w prez. policji.

Te wyczerpujące zeznania w jaskrawym świetle przedstawiają sprawę bezpieczeństwa obywateli polskich w Gdańsku.

Ale za to w sprawie Jerzyka dochodzenie śledcze przeprowadzono w ciągu czterech dni i na piąty dzień po zajściu Jerzyk został skazany przez pierwszą instancję!

Na wstępie zaś korespondencji niniejszej chyba już dość dowodów przytoczono, że sądy gdańskie są zgangrenowane. Że sędziowie gdańscy nie mogą, widać, przewyciężyć swych nacjonalistycznych nałogów, że gdy stanie przed nimi Polak, przestają być bezstronnymi. Że nie mogą sądzić spraw między Polakami a Niemcami.

Wskutek tego Polacy, czy to obywatele Rzeczypospolitej, czy gdańscy, nie mogą mieć zaufania do takiego wymiaru sprawiedliwości – toteż w Gdańsku muszą również istnieć sądy mieszane, międzynarodowe, w których można by było znaleźć sprawiedliwość istotną – a nie zależną od tego, czy oskarżony jest Niemcem, czy Polakiem.

Musimy, w imię elementarnego bezpieczeństwa i gwarancji wymiaru sprawiedliwości, domagać się wprowadzenia policji międzynarodowej i trybunałów międzynarodowych!

Arski

54 Dziś ul. Korzenna.

55 Dziś Targ Drzewny.

56 „Okładał go po głowie laską dębową”.

57 Dziś ul. Piwna.

58 Dziś ul. Pocztowa.

59 Dziś ul. Kowalska.

60 Dziś Targ Węglowy.

61 Dziś ul. Rogaczewskiego.

# Spiski gdańskie

Gdańsk, 17 maja

W moich listach kilkakrotnie zwracałem już uwagę na możliwość przygotowań antypolskich czy też antyligowych ze strony organizacji politycznych, ściśle – ich bojówek w Gdańsku.

Dziś muszę przytoczyć następujące nowe dane. Socjalistyczna „Volksstimme” w nr. 111 z d. 15 maja pisze: „W Gdańsku dzieją się teraz rzeczy, o których nikomu się nie śniło, że są możliwe. Mianowicie w pewnych odstępach czasu przybywają do Gdańska grupy młodych ludzi, przeważnie pochodzących z Lubeki, którzy są tu sprowadzani dla jakichś specjalnych celów. Te zaciężne oddziały hitlerowców z Reichu mają pomagać tutejszej organizacji narodowych socjalistów w terroryzowaniu ludności. Oczywiście wszystko to jest otaczane tajemnicą nie tylko tu, ale i w Reichu. A więc w Lubece tłumaczono tym młodym ludziom, że jadą do Gdańska pracować przy wydobyciu z morza zatopionych okrętów...”

Jednocześnie dzisiejsza „Vorposten” zapowiada na 22 maja dwa zebrania hitlerowców – jedno w Sopocie,



Wielka Synagoga, widok od strony zachodniej, około 1905

drugie w Gdańsku – w największych salach, mogących pomieścić po kilka tysięcy osób, z udziałem b. księcia Augusta Wilhelma Hohenzollerna, syna b. cesarza Wilhelma II, i Franciszka Stöhra<sup>62</sup>, b. wiceprzewodniczącego Reichstagu.

Słowem, agitacja idzie w dalszym ciągu bez żadnych przeszkód z czyjejkolwiek strony – i nikt nie chce zastanowić się nad tym, że jeśli dziś można do Gdańska sprowadzać oddziały bojówki hitlerowskiej i pokazywać rozagitowanym tłumom byłego królewicza pruskiego, to jutro można będzie odważyć się na coś w większym stylu...

Że zaś w tym wszystkim jest coś głębszego, o tym świadczy wielki artykuł wstępny w narodowosocjalistycznym tygodniku „Vorposten” (nr 15 z d. 15 bm.), w którym zdzieranie maski ze spiskującego Gdańska przez socjalistyczną „Volksstimme” nazywa się „zdradą stanu marksistów” – i wzywa się i senat, i stronnictwa polityczne do uchwalenia prawa prasowego, które uniemożliwiłoby komukolwiek nazywanie rzeczy po imieniu.

Również „Danziger Neueste Nachrichten” oburzają się na stanowisko „Volksstimme”, nazywając jej działalność szkodliwą dla „państwa” (Gdańsk wciąż głosi, że jest państwem<sup>63</sup>). Ale czy nie znacznie więcej szkodzi Gdańskowi jego nielojalne stanowisko względem ustalonego stanu rzeczy?

Senat też się odezwał i zarządził dochodzenie karne przeciw „Volksstimme”. A dziś „Danziger Allgemeine Zeitung” przyniosła wiadomość, że pociągnięto do odpowiedzialności redaktora „Baltische Presse” – za umieszczenie artykułu z zeznaniami w sprawie Spektora.

Słowem, walka z opozycyjnymi piszami rozpoczęła się. Dla skutecz-

niejszego spiskowania trzeba nałożyć na usta kaganiec tym, którzy nie chcą milcząc przypatrywać się, jak podkłada się ogień pod pokój w Europie. A policja gdańska popisuje się w dalszym ciągu.

Oto w „Danziger Neueste Nachrichten” (nr 112 z d. 15 bm.) podano notatkę pt. *Prowokacja. Polscy studenci na Motławie*, z uwagą: „Policja komunikuje, co następuje”. W notatce tej opisany został rzekomo mający miejsce w d. 14 maja fakt śpiwania przez płynących na łódkach polskich studentów *Roty* Konopnickiej – i powstałe z tego powodu wśród publiczności oburzenie.

Tymczasem zupełnie przypadkowo dowiaduję się, że w całej tej notatce nie ma ani krzty prawdy. Płynęli na łódkach nie studenci Polacy, lecz uczniowie Żydzi z tutejszych niemieckich gimnazjów – i nie śpiewali *Roty*, lecz jakąś pieśń żydowską – nic przeciw niemieckim uczuciom gdańszczan niezawierającą.

A Schupo zwietrzył w tym prowokację polską! To jest dopiero właściwa prowokacja!

Arski

62 Franz Stöhr (1879–1938) – działacz nacjonalistycznych związków zawodowych, od 1924 roku do końca życia narodowosocjalistyczny poseł do Reichstagu, od 1934 roku nadburmistrz Piły. Członkiem NSDAP był od 1927 roku. Z funkcji wiceprezydenta Reichstagu zrezygnował w lutym 1931 roku.

63 Dużo spierano się o to, czy Wolne Miasto było państwem, czy nawet państwem suwerennym. Niewątpliwie miało wiele cech państwowych, a według terminologii niemieckiej można je bez problemu nazywać „Stadtstaat” – państwo-miasto – takie jak do dziś istniejące w Hamburgu i Bremie. Wolne Miasto miało natomiast ograniczoną suwerenność. Tych kilka procent suwerenności, które z biegiem lat zyskało na koszt Polski, oddało dobrowolnie na korzyść Niemiec. Tocząca się w okresie międzywojennym dyskusja nie ma dziś sensu – Wolne Miasto było czymś między państwem a niepaństwem.